

[NR 6]

## Wycieczki przyrodnicze w gimnazyach.

Stósownie do przedmiotu, objętego planem naukowym, wymaga się zarówno odpowiednich środków dydaktycznych, któreby jak najłatwiej i najprzystępniejszym sposobem wspierały w szkole teorię, a poza szkołą pobudzały ucznia do samodzielnego myślenia i pracy w wskazanym przez nauczyciela kierunku.

Jakość środków dydaktycznych w poszczególnym przedmiocie, ich wybór i zastosowanie zawisły od jakości przedmiotu. Z natury rzeczy samęj wypływa, że nauka języków klasycznych i nowożytnych, nauka dziejów powszechnych innego wymaga traktowania, aniżeli udzielanie przedmiotów tak zwanych realnych. Co w jednym razie nader jest ułatwiającém, to w drugim okazałoby się utrudniającém, wręcz przeciwném, a nawet szkodliwém, i nie doprowadziłoby do celu, do jakiego zdąża szkolnictwo, skierowane ku intelektualnemu i moralnemu wykształceniu młodocianego umysłu.

Jedną z najważniejszych dźwigni wykształcenia gimnazyalnego są bez wątpienia nauki przyrodnicze, których głównym celem poznanie się o ile możności zasadnicze z otaczającą przyrodą, jęj płodami i zjawiskami. Organizacyjny plan naukowy dla szkół gimnazyalnych, określający cel i zadanie jednéj gałęzi z nauk przyrodniczych, t. j. historii naturalnéj, wyraża się w §. 45. i 47. jasno acz krótko temi słowami: Znajomość najważniejszych płodów trojga królestw natury, wyróżnianie i oznaczanie ich oparte na uzmysłowieniu (w niższem gimnazyum); tudzież systematyczny pogląd na ogół płodów przyrodniczych (w wyższem gimnazyum).

Pojąwszy dążność tego ustępu, a nadto naturę samegoż przedmiotu, łatwo zrozumieć, że korzystne udzielanie historii naturalnéj nie tylko w gimnazyach, lecz i w innych średnich zakładach naukowych polega głównie jeśli nie wyłącznie na uzmysłowieniu, jako na jedynie najlepszym środku dydaktycznym.

Aby wiedzieć, trzeba koniecznie widzieć. Im więcej jakikolwiek płód i im częściej podpada zmysłowemu wrażeniu, tém dokładniejsze ma uczeń o nim wyobrażenie, a im więcej rozmaitych płodów podpada mu w oczy, tem więcej nabywa wyobrażeń, na podstawie

których wyrabiają się coraz to jaśniejsze pojęcia, obejmujące coraz to szerszy obszar świata zmysłowego czyli przyrody. Jasne i ostro odgraniczone pojęcia oparte na wielości podobnych i różniących się wyobrażeń zmysłowych, oderwanych od pojedynczych szczegółów, są ostatecznie węgielnym kamieniem zdrowego i jasnego myślenia, rozumowania i loicznego wnioskowania, do czego wraz z innymi gałęziami wiedzy ludzkiej zdążają nauki przyrodnicze, rozwijające siły umysłowe drogą powolną, aczkolwiek może za uciążliwą, ale pewną, od surowych wrażeń aż do najwyższej czynności ducha naszego, do bystrego sądu.

Plan naukowy, wciągający w swój program nauki przyrodnicze, zdąża do tego najwyższego celu i krótkimi słowy przekazuje nauczycielowi, jak winien postępować, aby nie chybiono owego najwyższego intelektualnego zadania, aby przyrodnictwo nie było cczą i prózną zabawką, nie wprawiało w roztargnienie, z drugiej zaś strony, aby nie zużyło i nie zabijało młodego umysłu. Rzeczą to rozsądnego pedagoga, aby miasto zapału i gorliwego zajęcia nie wzbudzał wstrętu i niechęci do nauk przyrodzonych, zajmujących zazwyczaj najżywiej ucznia. Dzieje się jednak to tak często, pominawszy zasadnicze braki i niedostatki programu, dzieje się dla tego, że grzeszą nie raz doбором nieodpowiednich środków dydaktycznych i pedagogicznych, że zamiast należytego umysłowania działają na bezskuteczne przeciążanie pamięci, czém właśnie i najgorliwszego ucznia najłatwiej nie tylko odstręczyć, lecz i odstraszyć można.

Nauki przyrodnicze wymagają więcej nierównie jak inne przedmioty stale zakreślonego planu i rozumnego traktowania, zastosowanego nie tylko w ogóle do wymagań programu szkolnego, lecz także po szczególe do żądań i warunków każdego zakładu z osobna. Dotychczas jednakże dla tego przeważnie, że dopiero od niedawna (bo zaledwie od 20 lat) nauki przyrodnicze otrzymały prawo obywatelstwa w filologicznych przedtem szkołach czyli gimnazyach, nie osiągnięto jeszcze koniecznej jednostajności, nie tylko w zapatrywaniu wielu pedagogów, lecz co gorsza w zgodnym ich traktowaniu na podstawie dobrze zrozumianych środków pomocniczych. Nie dziw więc, że wydoskonalona od wieków dydaktyka na polu klasycznej filologii i na wzór jej nowoczesnych języków, pewniejszą postępuje drogą aniżeli nieujęta jeszcze w dostateczne karby dydaktyka nauk przyrodniczych. Nie dziw więc, że uczeń łatwiej się porusza w zakreślonym kole tak zwanych humanitarnych przedmiotów, aniżeli na bezmiernym obszarze realnych, gdzie częstokroć rozpraszający się w szczegółach, bardzo rzadko widzi całość zaokrągloną, bardzo

rzadko wznosi się do opanowania mnóstwa szczegółów a zwłaszcza w dziedzinie historii naturalnej, która go z początku bawi i rozrywa w niższym, a nuży i przesyca w wyższym gimnazjum.

Korzyść z nauk przyrodniczych jest dotychczas, wręcz powiemy, bardzo małą. Zaledwie bowiem setny z uczniów wynosi jakie takie wiadomości o otaczającym go świecie, a i te wiadomości, ograniczone do minimum, nie rozszerzane później samodzielnią pracą, idą wnet w zapomnienie. Uczeń opuszczający gimnazjum po 8miu latach, o płodach nawet własnej ziemi ojczystej wie nieraz mniej od prostego wieśniaka, a jeżeli pozostało mu nieco w pamięci, to oderwane od całości na próżno zalega jego głowę, gubiącą się raczej w mrzonkach nieokreślonych. Każdy prawie jednak przysięgnie, że w niższym gimnazjum był zapalonym lubownikiem przyrodnictwa, że uganiał za motylami, zbierał i zasuszał rośliny, — ale to był tylko szal przemijający, to było tylko zabawką dla dzieci, a nie dla poważnych ludzi. Zbierał on je na to, aby handlować rzadkimi okazami, lub za kilkaset chruszczów i roślin wytargować u profesora dobrą klasę; — i na tém téż zwykle kończyła się cała nauka historii naturalnej, przechodzącej w kolor pamiętek, w wspomnienie miłe, które raz jeszcze wypadało odświeżyć w 5tej i 6tej klasie, gdzie jeszcze nieco teorią trzeba się pobawić, aby niezadługo wszystkiemu dać pokój z najgłębszym zadowoleniem, że popis dojrzałości bez tej wrzekomej bagatelki wcale obejść się może.

Dla czegoż, zapytałby kto, korzyść taka mała, kogóż tu obwiniać, czy nauczyciela, czy zwichniętą lub źle zrozumianą dydaktykę, czy téż program szkolny? Zdaje się nam, że wszystko zarazem.

Program szkolny najpierw w tém utyka najbardziej, że po macoszemu obszedł się z historią naturalną, którą miasto rozciągnąć wraz z fizyką na całe gimnazjum, ograniczył tylko do kilku klas, wyznaczając jój zaledwie po dwie godzin tygodniowo. Słuchając kompetentnych głosów, uznał wprawdzie program braki i starał się je po części usunąć niektórymi zmianami jakoteż podaniem środków pomocniczych w dydaktyce tegoż przedmiotu. Nauczyciela o tyle można obwiniać, o ile mimo chęci nie miał dostatecznej sposobności rozglądać się należycie w wielkomiaستowych muzeach i w doborowych bibliotekach i o ile nie mógł nabyć jak najobszerniejszych wiadomości przynajmniej w niektórych poszczególnych działach historii naturalnej, do której musi mieć takie same zamiłowanie jak filolog z zawodu do wiekopomnych mistrzów słowa. Dydaktykę o tyle obwiniamy, o ile nie umie się zastosować do natury przedmiotu i do psychologicznego usposobienia uczniów, i albo schodzi na pole ściśle specjalne, wyklu-

czone już samym programem, — jeżeli nie sumuje szczegółów nabytych przez wrażenia w jasne pojęcia, albo ex cathedra tylko nagina ucznia a priori do ogólników i bawi go teorią nagą pomiędzy czterma ścianami, gdzie téż zwykle teorye te, pozbawione praktycznej podstawy, na zawsze pozostają i przed czasem jałowiejają.

Stanowisko nauczyciela historii naturalnej wobec programu i i wobec rozsądnej dydaktyki jest wprawdzie dzisiaj dość trudnym; pokąd jednakże z czasem nie zaradzą niektórym brakom, co przecież kiedyś musi nastąpić, trzeba korzystać z pomocy, jaką nam program szkolny i zdrowe widzenie rzeczy podają, trzeba o ile możliwości umieć się zastósować do szczegółowych ram czasu, do podręczników naukowych, do zbiorów i rycin szkolnych, o jakie każdy zakład gimnazjalny chętnie winien się starać.

Książki jednak, choćby najlepiej zastósowane do przedmiotu, ryciny chociażby najwierniejsze i zbiory nawet złożone z najliczniejszych okazów nie starczą jeszcze całkowicie do obznajomienia ucznia z życiem przyrody, nie wprowadzają go jeszcze w świat ruchu i form co chwila się mieniących, splełanych wielokrotnie z sobą w piękną i harmonijną całość, którą człowiek wyższością swoją opanować pragnie. Bacząc na młodociany wiek ucznia, na wrażliwość umysłu, żadnego widzieć i wiedzieć, zważając na wątpliwości, jakie nie tylko w młodszym lecz i w starszym wieku budzą się na widok niewytłumaczonych zjawisk i nieznanych tworów, konieczną jest, idąc w ślad za tém psychiczném usposobieniem, umiejętnie temże zakierować i pomocniczą uczniowi podać rękę do odsłaniania tajemnej osłony, jaką przeobleka się przyroda, jasna i zrozumiała dla tych, którzy ją pojąć pragną. Wprowadzić ucznia do olbrzymiej pracowni matki-przyrody, zapoznać bliżej z światem otaczającym, na który bezmyślnie dotąd patrzył, widząc w nim tylko siebie, dać mu poznać choć w części malutkiej żywą grę życia, rozwijającą się około niego i w nim samym, i rozjaśnić niepewną dotąd widownię, na której sam kiedyś jako ważny czynnik działać będzie ku swój i bliźnich korzyści, — jest główném zadaniem dobrze zrozumianego przyrodnictwa, podającego dłoń bratnią humanitarnemu wykształceniu, opartemu na filologii i historii powszechnej.

Żywe słowo nauczyciela pomiędzy murami szkolnymi nie zaważy tyle, ile w przyrodzie na wolnym polu, poparte tysiącnymi dowodami, jakich na każdym prawie kroku nie trudno poszukać w otwartej zawsze księdze przyrody. Izba szkolna za ciasną jest do pomieszczenia wiedzy przyrodniczej, za mało ma tu nauczyciel sposobności do praktycznego ujęcia teorii, do jej trwałego uzmysłowienia. Tej niedosta-

teczności zaradzają wprawdzie po większej części przyrodnicze muzea gimnazyalne i doborowe ryciny, modele i w ogóle sztuczne lub naturalne środki uzmysławiające, najskuteczniej jednakże rozsądnie obmyślane i pokierowane wycieczki naukowe.

Czy potrzebne są wycieczki przyrodnicze w szkołach gimnazjalnych? zapytajmy się najpierw programu a następnie zastanówmy się nad ich wartością dydaktyczną, jakoteż nad tém, kiedy, jak i gdzie mają być najkorzystniej odbywane.

Co się tyczy ważności wycieczek przyrodniczych, jako pomocniczego środka dydaktycznego, odwołujemy się do str. 172 gimnazjalnego programu, orzekającego: „Gdzie stósunki miejscowe pozwalają, uczyni dobrze nauczyciel, jeżeli z całą swą klasą albo z niektórymi tylko uczniami, odznaczającymi się zamiłowaniem do przedmiotu, czasami odbywa wycieczki. Korzystne wykładanie botaniki, zaledwie nawet obejść się może bez wycieczek.“

Ten ustęp programu dość jasno przemawia za potrzebą wycieczek, w pewnym razie nawet niezbędnie potrzebnych, jako za najlepszym uzmysławiającym środkiem. Dla czego zaś przypisuje program taką ważność przyrodniczym wycieczkom nawet w szkołach gimnazjalnych, zastanówmy się pokrótce.

Program gimnazjalny powyższém orzeczeniem uznaje wycieczki za potrzebne, choć wprawdzie tylko doradza nauczycielowi, aby je czasem odbywał z uczniami przy dogodnych warunkach. Z naszego jednak stanowiska wychodząc, żądalibyśmy, aby nauczyciel z dobrze zrozumianego interesu naukowego koniecznie odbywał wycieczki i używał ich jako najprzystępniejszego środka, jako najdzielniejszej dźwigni do wspierania i tak zaniedbanego u nas i niestety lekceważanego wykształcenia przyrodniczego. Jeżeli przesąd lub wygoda własna nie pozwalają nam zdążać za duchem czasu, to nie bądźmyż przynajmniej jednostronnymi, choć z niewytłumaczonych pobudek uważamy przyrodnictwo jako podrzędny appendix, bądźmyż przynajmniej sprawiedliwymi w traktowaniu tegoż wraz z filologią, absorbującą największą i najlepszą część czasu studyów gimnazjalnych. Żyłaby się filolog, i słusznie, gdyby praktycznym ćwiczeniom piśmiennym odjęto cechę praktycznych środków dydaktycznych, gdyby je pozostawiono do woli dotyczącego nauczyciela, jak n. p. pensa, lektury domowe. Temci bardziej może się użalać przyrodnik, jeśli wycieczkom sam program szkolny odejmuje cechę obowiązkową a wielu nawet tymże przeciwią się z powodów, jeśli nie błahych, to źle i fałszywie pojmywanych.

Wycieczki przyrodnicze, życzylibyśmy sobie, powinny być tém samém, co obowiązkowe pensa, extemporalia, lektury domowe w nauce języków starożytnych i nowoczesnych, gdyż analogicznie wpływają na praktyczne uzasadnienie wiedzy, nabytej drogą teorii i niedokładnego umysłowania, a nadto w dodatnim kierunku oddziałują na rozwój umysłu, na zdrowie moralne i fizyczne, i z niejedną praktyczną łączą się korzyścią. Wpływy te rozbierzmy mimochodem pokrótce.

Wycieczki rozwijają i kształcą umysł, gdyż bezpośrednio wykształcają jedną z najważniejszych władz umysłowych, t. j. intuicję. Teorya wydająca się w szkole pośród murów może za suchą i nużącą spotyka na każdym kroku praktyczne poparcie w rozwartej księdze przyrody przed oczyma ucznia. Każdy głaz martwy, każda jakakolwiek roślina lub drobne żyjątko mnóstwo gromadzi w sobie szczegółów, które wiele pouczających i budujących uwag nastęrczają. Zajęcie, jakie się w uczniach budzi na widok przyrody w rozlicznych jej tworach, z łatwością może być skorzystaném dla dobra nauki, zwłaszcza jeśli zważymy psychologiczne usposobienie, świeżość zapatrywania, jakoteż, że wrażenia w młodości wczesnej nabyte, przechowują się zazwyczaj najdłużej do późnej starości. Wiemy bowiem z doświadczenia, że zapamiętane z łatwością w chłopięcym wieku imiona roślin i drobnych nawet owadków, ich wejrzenie, sposób życia lub stanowisko głęboko pozostają w skarbnicy wrażeń.

Uczeń ćwiczy się w używaniu wzroku jako najszlachetniejszego zmysłu, uczy się patrzeć na rzecz wszechstronnie i dokładnie wyróżniać przedmiot od przedmiotu. Oko młode wzwyczajają się zawczasu do jak najdokładniejszego spostrzegania czyli do należytego widzenia rzeczy, co głównym jest celem historii naturalnej. Rozliczność przeróżnaitych postaci uderza swą wielością, z której młody umysł pragnie się wydobyć i mimowoli szuka ram, w któreby je ująć można. Temi ramami są systemy, wskazujące na wolném polu praktycznie ład i harmonię w uszykowaniu tysięcy tworów w oddzielne gromady i grupy mniejsze i większe.

Nauczyciel z łatwością kierować może uwagę ucznia z przedmiotu na przedmiot według pewnego planu, zakreślonego już tém, co się w szkole uczyło lub wkrótce brać będzie. Uczeń powoli nabywa co raz to szerszego zakresu wiedzy w dziedzinie biologii roślin i zwierząt, o czém w szkole zwykle najmniejszego nie ma pojęcia. Często gęsto rzucane pytania chociaż z prostej ciekawości rozwiązują się daleko łatwiej w żywej przyrodzie niż gdziekolwiek indziej. Zdolniejsi z uczniów pobudzeni do samodzielnego myślenia, zastanawiają

się wraz z nauczycielem nad warunkami, w jakich ten lub ów twór żyje i wewnętrzne czują zadowolenie, gdy nadarzający się szczególnie zdolają podporządkować wyższym grupom i pojęciom.

Opisywanie jedynie tworów przyrodniczych, na co szczególną kładą wagę w szkolnictwie, lubo nader i niezbędnie potrzebne nie jest jeszcze wszystkiém i byłoby pozbawione największego uroku, jaki mieć powinna przyroda nie tylko dla młodzieńczego lecz i dla starszego umysłu, — gdyby opis nie łączył się z historią naturalną, t. j. z dziejami tychże tworów. Atoli historia naturalna nie może być z taką korzyścią wykładana w szkole jak historia społeczeństwa ludzkiego, wymagająca zupełnie innego traktowania. Aby dzieje społeczeństw zwierzęcych i roślinnych mogły być dostаточно zrozumiane, wymagają koniecznie wprowadzenia ucznia na widownię tychże dziejów, spełniających się i rozwijających ciągle w terażniejszości, — wymagają lasu, łąki, pola, gór i wody.

Nigdzie więc indziej, jak tylko po za obrębem miasta nadarza się dogodna sposobność okazywania w każdój chwili dojrzałym uczniom ogromnej gry życia, jaka się tuż przed oczyma odbywa w wolnej przyrodzie, gdzie każdy twór, czy to roślinny czy zwierzęcy, czy głąz nawet martwy w grze tój sumarycznym jest czynnikiem, jest żywą głoską w prawiekowej epopei ziemskiego globu. Poznając zaś ogniwa pojedyncze, ich wzajemne stosunki i oddziaływania wielokrotne, zaprawia się uczeń do samodzielnego loicznego myślenia równie jak w humanitarnych studjach i ćwiczy swe siły w pokonywaniu trudności, jakie prawdziwa, wolna od przesądów znajomość przyrody stawia w bezmiarze szczegółów pozornie chaotycznie nagromadzonych, zarazem zaś uznaje mimowoli swą grubą nieświadomość otaczającego świata zmysłowego, nad którym później urojenie przekazuje mienić się mu samodzielnym władcą.

To też może nikt, jak nauczyciel historii naturalnej nie ma tyle praktycznej sposobności zapierać drogę teorjom w ostatnich wynikach częstokroć najzgubniejszym. Wobec potęg władających ustrojem świata zwierzęcego i roślinnego nikną bowiem mrzonki wylęgle w zrozumiałości wiekowych przesądów a prawiące o bezwzględnej wyższości człowieka, jakim dopiero stać się może przez odpowiednie wychowanie i o ile możności dokładne rozumienie tego, co obok niego i w nim samym się dzieje.

Na wycieczkach podają nauki przyrodnicze pomocniczą rękę etyce, działając na prawdziwe umoralnienie młodzieńczej duszy, którą praktycznie uszlachetniają i wnoszą przez prawdę i piękno ku dobru.

Przyroda poważna i wzniosła, która od najdawniejszej starożytności była nauczycielką wielkich mistrzów słowa i prawdy, jest nią i po dziś dzień, choć ludzkość przez jakiś czas z potrzeby zawarowała się przed jój dobroczynnym wpływem. W przyrodzie bowiem tkwi prawdziwa etyka, oparta na wzajemności tworów zostających w przeróżnych stósunkach. Dobre i złe poparte na każdym prawie kroku rozlicznymi przykładami, znajduje co chwila analogię w życiu społeczeństwa ludzkiego. Korzyść wycieczek przyrodniczych sięga zatem dalej w sferę wychowania publicznego, skierowanego nie tylko do wykształcenia rozumu, lecz co zarówno ważna, i charakteru.

† O ile wpłynąć mogą częstsze wycieczki poza mury miasta na zdrowie fizyczne ucznia, dość tylko uwzględnić fizyologiczną stronę człowieka, domagającą się w wychowaniu publicznem odpowiedniego zarówno rozwoju sił cielesnych na podstawie prastarzej jeszcze sentencji: *mens sana in corpore sano*. Oddechanie świeżem i czystem powietrzem, rozszérszenie się klatki piersiowej i wzmacnianie płuc, ćwiczenie chociaż nieco jednostronne mięśni ruchu, ćwiczenie zmysłów, osobliwie oka, prędszy obieg krwi, szybsza wymiana pierwiastków w organizmie i t. p. przysparzają i zdrowia i swobody na długie lata uczniowi, duszącemu się w ławach szkolnych.

Wycieczki zatem jako przechadzki dodają zdrowia, — ale zarzuciłby kto łatwo, że i odbierają — i słusznie, jeżeli jaka za żywa jednostka z pomiędzy uczniów przekracza miarę. W takim razie tylko należyty nadzór i taktowne postępowanie nauczyciela przeszkodzi wypadkom, zresztą bardzo rzadko się wydarzającym. Mimo wilka jednak można iść do lasu, jeśli nadto zważymy, że to samo wydarzyć się może i w murach szkolnych, choć pod lepszym nadzorem.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia wpływ wycieczek na praktyczne zastosowanie nabytych wiadomości w życiu późniejszym. Wprawdzie odzywały się głosy przeciwne kształceniu młodzieży w kierunku specjalnym i dziś poniekąd przyrodnicze nauki w ten sposób traktowane znajdują wielu przeciwników, poprzestających tylko na ogólnikowej i to niedokładnej wiedzy w gimnazyach, jednakże (przez wzgląd na korzyść realną, jaką uczeń powinien wynieść z zakładu, chętniebyśmy widzieli, aby nauczyciel o ile możliwości uwzględnił i praktyczną stronę, zastosowaną przeważnie do gospodarstwa krajowego.

Towarzystwa nasze gospodarskie wobec ponawiających się rokrocznie klęsk dojmujących płodom polnym a sprawionych przez szko-



dliwe zwierzęta \*) zachodzą w głowę, jak tu radzić, jak waleczyć przeciw drobnemu wrogowi, wyznaczają nagrody za podanie środków zaradczych, za napisanie historyi naturalnej krajowych szkodników, jednym zamachem chciałyby potworzyć z gospodarzy, niemających wyobrażenia o przyrodnictwie, badaczy umiętynych, aby położyć tamę późniejszym możliwym a bardzo prawdopodobnym i gorszym jeszcze wybrykom mało znanego dotąd komu świata owadniczego. Niektórzy jednak z tych samych panów lekceważyli budzące się zajęcie dla przyrody w młodych umysłach, nazywali może igraszką dziecinną: bieganie za motylami, zbieranie roślin i t. p., uważali początkowe zajmowanie się przyrodą jako niewinną zabawkę, przystojną dla 10-letniego chłopca a nie dla 15-letniego, któremu już co innego (?) powinno być w głowie.

Dość na tém, żeśmy nie wylamali się jeszcze z pewnych przesądów, z których teraz radzi nie radzi otrząsać się musimy. Przychodzimy powoli do przekonania, że dla przyrodnictwa powinniśmy większe niż dotychczas mieć poważanie, i nie kłaść na ostatnim planie w wykształceniu ogólném to, co raczej ma być jedną z najpotężniejszych dźwigni wszechstronnego rozwoju umysłowego. Jeżeli bowiem oświata ma wpływać na dobrobyt, niechże się więc zgadza teoria z praktyką i wyda obywateli prawdziwie pożytecznych i sobie i krajowi; niechże nauki przyrodnicze pomocniczą rękę podadzą gospodarstwu krajowemu, niechże młody człowiek zawczasu uczy się do kładnie zastanawiać nad przyrodą, jeżeli ma być jej wrzekomym panem, niechże o ile możności uzbiera sobie spory zapas szczegółowych wiadomości o rodzinnym kraju i o jego najważniejszych i najpospolitszych płodach, bądź to szkodliwych, bądź pożytecznych. Rzecz zatem o szkodliwych i pożyteczności płodów przyrodniczych, choć tak mało dotychczas uwzględniana, powinna wobec dzisiejszych wymagań naszego kraju jako przeważnie rolniczego większe mieć uznanie po wszystkich zakładach naukowych niższych i średnich. Dotykając niższych zakładów, należy w tym względzie wielką wagę przypisać szkółkom ludowym, gdzie dotąd przyrodnictwo odłogiem leży, a miasto niego niekoniecznie może potrzebnych rzeczy uczyć. Szkołki ludowe prędkiej bowiem mogłyby się obejść bez znajomości geografii zamor-

\*) O szkodach, wyrządzonych 1869 r. w płonach przez zwierzęta szkodliwe. Dr. Nowicki, str. 86—163 T. IV. Rocznika komisji fizyograficznej. Kraków, 1870. Według tego sprawozdania oblicza się strata w płonach przeszłorocznych na 3 miliony złr.! Osobliwie cenne są uwagi ogólne, umieszczone na str. 161—3, na co zupełnie się piszemy.

skich krajów i bez historii powszechnéj (choćby i bez historii własnego kraju), aniżeli bez historii naturalnéj i geografii rodzinnéj okolicy.

Wracając do gimnazyów, wyrażamy życzenie na wstępie już wypowiedziane, aby biologię zwierząt a fizyologię roślin więcej niż dotąd w wyższych klasach uwzględniano, i aby téj gałęzi praktyczniej niż dotąd uczono. Obznajomieni bowiem z przebiegiem życia najznajomszych zwierząt i roślin, doszukamy się łatwiej środków zaradczych na przyszłość i zawczasu będziemy mogli zapobiedz klęskom, wywołanym przez umyślne lub bezumyślne burzenie równowagi w świecie tworów organicznych.

Z rzeczy saméj już wypływa, że wycieczki przyrodnicze najlepszym są środkiem do badania biologii zwierząt i roślin, które jedynie tylko na wolném polu spostrzegać można. Nauczycielowi obeznanemu z okolicą i najglówniejszymi szkodnikami, jakie w niej występują, łatwo zwracać uwagę ucznia na ów przedmiot i łatwo pobudzać go do samodzielnego zastanawiania się nad wzajemnym, korzystnym lub niekorzystnym wpływem rozmaitych tworów organicznych.

Traktowanie historii naturalnéj w ten sposób nie uroni bynajmniej i wartości teoretycznéj. Dojrzałszy bowiem uczeń wprowadzony do pracowni przyrody, zaznajamia się łatwo z pojedynczymi czynnikami w grze życia, z dziejami stworzeń najrozmaitszych, a zrozumiawszy choć w części dokoła siebie rozwinięty dramat, nabędzie realnéj, zasadniczéj wiedzy, na podstawie której dopiero teoria swobodnie wznosić się może.

Wycieczki obudzają w niejednym uczniu, więcej zainteresowanym przyrodą, młodzieńczą ochotę do samodzielnego badania i nie raz są bodźcem do gorącego zamiłowania ulubionego przedmiotu. Skłonność ta okazuje się w skwapliwém zakładaniu podręcznych zbiorów, z których z czasem poważne zbiory powstają i kierują na specjalistę młodego lubownika. (Zbieranie nadto płodów przyrodniczych na wycieczkach wraz z nauczycielem jest jeszcze dla muzeum gimnazyalnego nader korzystném, gdyż tym sposobem za pomocą wspólnej pracy powstać może cenny i pouczający zbiór roślin, zwierząt i kamieni, podających wymowniej niż wszelkie książki i ryciny fizyograficzny obraz okolicy, w której gimnazyum środkowym jest punktem oświaty. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.)

Ostatecznie wypada nam zastanowić się jeszcze po kolei nad tém: kiedy, jak i gdzie najlepiej i najkorzystniej robić wycieczki?

Na pytanie, kiedy? odpowiedź byłaby gotową, gdyż to zależy jedynie od dogodnego czasu i pogodnej pory. Przy dzisiejszym składzie planu naukowego pozostają tylko trzy popołudnia i dni świąteczne, które jednakże zwykle w większej części zajmują pozadawane lekcje z innych przedmiotów. Wolny czas od przygotowania się do dnia następnego jest atoli za szczupłym do korzystnego użycia na wycieczki, które do razu pochłaniają całe popołudnia. To też nie dziw, że nauczyciele innych przedmiotów w interesie własnym nie chętnie widzą klasę na wycieczce i radziby ją powstrzymać w murach miastowych. Kolizya zachodząca istotnie w wyborze czasu nie może być innym sposobem usunięta, jak tylko odpowiednio zastosowanym planem lekcyjnym, któryby i przy dzisiejszym składzie rzeczy bardzo mało stracił, zważywszy, że z dni dogodnych zaledwie połowa sprzyja wycieczkom z powodu możliwej niepogody. Zliczywszy bowiem wszystkie wolne popołudnia od 1. kwietnia do 1. lipca, których dajmy na to 36 mamy przeciętnie, to zaledwie  $\frac{2}{3}$  części w najlepszym razie można z korzyścią obrócić na wycieczki udane. Czwarta część z tych  $\frac{2}{3}$  części przypadnie wtedy na jedną klasę, jeśli nauczyciel w 4 klasach wykłada naturalną historję, a z każdą klasą w równj mierze chciałby robić wycieczki.

Jak mają się odbywać wycieczki, czy z całą klasą, czy z niektórymi tylko uczniami, zawisło to od liczby uczniów w poszczególnej klasie. Rzecz bowiem jasna, że w ciałniejszym kółku uczniów daleko łatwiej i korzystniej działać może nauczyciel, aniżeli pośród większej ilości, która zamiast zajęcia, częstokroć sprawia roztargnienie i baczniejszego nadzorowania ze strony nauczyciela wymaga. Najdogodniej wprawdzie byłoby z kilkoma tylko uczniami wycieczkować, przez wzgląd jednakże na dobro całej klasy chybia się właściwego celu. Gdzie liczba uczniów w klasie za wysoka, tam wypadaloby ją na dwie i trzy części podzielić. Straci się w tym razie wprawdzie na czasie, biorąc tylko po kilkunastu uczniów ze sobą, natomiast atoli zyska się na uwadze i większej pilności. I odnośnie do wycieczek stósuje się dawniejsze doświadczenie pedagogów, że korzyść naukowa ma się w odwrotnym stósunku do ilości uczniów.

Rzeczą jest również konieczną, aby na wycieczkach jak w szkole przestrzegano największego porządku i chroniono się od wszelkich wybryków, za czém w interesie nauki i moralności przemawia usilnie zdrowa pedagogika. Taktowne postępowanie nauczyciela łatwo i na wolnym polu powstrzymać może niesforne żywioly.

Gdzie można najkorzystniej wycieczkować? Pytanie to rozstrzyga jakość i odległość lub bliskość okolicy. Co się tyczy jakości

okolicy, wybierać należy przeważnie odpowiednią do łatwego demonstrowania żyjących tamże zwierząt i roślin, i znajdujących się minerałów, a zatem o ile możności okolicę, która odznacza się różnaitością we wszystkich trzech królestwach płodów przyrodniczych. Wprzód zatem musi nauczyciel koniecznle poznać się z topograficznymi i fizyograficznymi stosunkami okolicy, zanim wprowadzi w nią ucznia, — co nie jest ani trudnóm ani uciążliwóm, lecz owszem koniecznle potrzebnóm dla nauczyciela. Wymaga tego już zawód nauczyciela jako przyrodnika z powołania, którym téż być powinien, jeżeli ma godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Co się zaś dotyczy odległości lub bliskości okolicy, naturalną jest rzeczą, że ze względu na czas obierać należy najbliższe miastu okolice. Wycieczkowania bowiem w odległe okolice nie tylko że w pochodzie za dużo zabierają czasu, lecz także niekorzystnie oddziaływać mogą przytężaniem sił fizycznych ucznia, niewzwyczajonego do dalszych wycieczek. Okolice zatem oddalone o ćwierć lub najdalej o pół godziny drogi od miasta są najdogodniejszymi, gdyż ani uczeń ani nauczyciel nie nuży się zbytnim chodem, i zachowuje się rzeźwym i swobodnym, co dla nauki, jako najgłówniejszego celu wycieczek niezbędnle jest potrzebnem.

W téj mierze miasta prowincjonalne w korzystniejszym znajdują się położeniu aniżeli główne, a szczególnle stolice, gdzie wycieczkowanie z powodu zbytniej odległości z różnaitymi łączy się przeszkodami i kosztami. Natomiast jednakże brak wycieczek wynagradzają tamże bogate muzea przyrodnicze, wspierane hojnością rządu, lub troskliwych o dobro kraju obywateli zamożnych.

Tyle mielibyśmy do powiedzenia o wycieczkach przyrodniczych w gimnazyach, co z małą a odpowiednią zmianą tyczyłoby się według dzisiejszego stanu rzeczy i innych szkół średnich, a nawet ludowych. Dla czego dotąd po gimnazyach wycieczki tak mało mają zastosowania, dla czego zależą tylko od dobrej woli nauczyciela, a nie mają należytego poparcia ze strony władz szkolnych, lecz owszem jako środek dydaktyczny na ostatnim postawione są planie, — przyczyny téj obojętności, rzekliibyśmy, szukać należy nieco głębiej w dotychczasowym ustroju naszych gimnazyów i szkół tak zwanych realnych, utykających na niejedną pod tym względem niedostateczność, której zapobiedz może tylko zasadnicza reforma, zgodna z duchem czasu i z istotnemi potrzebami naszego kraju.

*M. Łomnicki.*

## Odmiana zaimków.

### Rzecz językowo-porównawcza

Lingwistyka porównawcza, mało znajdująca pracowników pomiędzy nami, zasługuje, by poświęcić jej głębszą uwagę. Ważność jej dostatecznie udowodnioną została; a rezultata badań prawdziwych lingwistów już dzisiaj są takiej doniosłości, że naukę językoznawstwa porównawczego śmiało stawić możemy u przewodu nauk, zajmujących się dosłędzaniem wszechprzyczyn powstania rzeczy każdej.

Udowodnionem zostało, że tam kędy historia nie sięga, lingwistyka wykrywa prawdy nieznane i światu je ukazuje; co więcej: bez jej pośrednictwa prawdy te wieczną pozostałyby musiały tajemnicą, gdyż drogi wiodącej do ich odkrycia, po za lingwistyką, nie ma żadnej. Jest ona ogniwem wielkiego wiedzy łańcucha, pominięcie którego, nie daje miary całości, i wiedza bez dosłedzeń porównawczo-językowych musi być niedostateczną.

Odbiciem strony duchowej narodu jest mowa jego; więcej: ona i fizyczne pojawy życia wytłumaczyć jest w stanie. O przyrodoznawstwo oparta, dać nam może i powinna doskonały obraz człowieka, własną historją powstania odwzorowując historję narodu. Początek mowy sięga początku istnienia człowieczeństwa; z rozwojem fizycznym i moralnym narodu rozwija się i mowa jego, wiernie odwzorowując sobą życie, życia tego będąc wynikiem. Należy tylko przańać się z prawami, które rządzą powstaniem i rozwojem mowy, a prawda dziejowa stanie przed nami w całej nagości, wolna od zaciemniającego ją błędu, których pełno w dzisiejszej historji. Prawa te do zbadania trudne, istnieją — zbadać więc takowe jest naszą powinnością, i duch ludzki nie ustanie w zapasach, aż dojdzie do źródła i wszelką wątpliwość usunie.

Dobadać się początku mowy, poznać prawa rządzące jej powstaniem; znać przyczyny wywołujące te czy inne objawy; słowem: skreślić dokładną historję mowy człowieka — oto zadanie lingwistyki porównawczej.

Autor niniejszej rozprawy nie widzi potrzeby tajenia się, że i on słabe swe siły temu celowi poświęcił. Długie godziny pracy oddając dobadywaniu się prawdy, wie, iż nie jedno życie przemienie na usiłowaniach, zanim je rezultat pomyślny uwieńczy. Wie, że

wiadomości pracownika nie doszły miary właściwej; że jest za- ledwie laikiem nauki, której kapłaństwo tak nie wielu osiąść się udało... Mimo to wszystko dzieli się z powszechnością owocem swych trudów, które dla innych może staną się migotnem światelkiem na drodze tajemnic, jakowe słońce wiedzy kiedyś oświeci w zupełności... będą może zachętą dla większe zasoby duchowe mających, by je na tę drogę dochodzeń zwrócili.

Rozprawa niniejsza, ułamkiem obszernej pracy będąca; a raczej cząstka pracy, której poświęceniu życie całe służyć winno — wymaga bliższych wyjaśnień, by zamiary autora nie wyrozumiano opacznie. Dotknięto w niej rzeczy najrozmaitszych: początku mowy, natury dźwięków, ich zespożeń, dźwięków tych przemiany, łączenia się ich w słowa; odgrzebywano zamierzchłą przeszłość; kuszone się o postawienie praw nowych... znamiona charakteryzujące pracę pobieżną, jakkolwiek dłuższych zastanowień się rezultatem będącą. Usprawiedliwić to należy. Sam ogrom zadania, które leży przed pracownikiem; tysiące szczegółów nasuwających się jego uwadze; mnogość różnorodnych wątpliwości; niejednokrotna pewność, że przecie dojść się udało do wykrycia której z prawd... wszystko to wytworzyć musiało pewien zamęt, wrzenie, w którym ład dłuższa tylko rozważa, objęcie całości przedmiotu, zaprowadzić mogą. Gdyby jak „Zaimki“ miał autor całą gramatykę przed sobą, wzorem tamtych prześledzoną, byłby w stanie ująć obraz w ramy odpowiednie; dać mu kształt bodaj przybliżonej całości, na której dzisiaj mu zbywa. Ale nasuwa się pytanie: dla czego w wywodach swych nie opierał się autor na prześledzeniu praw rządzących odmianami każdego z języków europejskich? Dla czego głównie zajął się narzeczami słowiańskimi, jak o fundament opierając je o Litewszczyznę, Sanskryt i Zend tylko? Czemu dobrowolnie wyrzekł się pomocy, jaką w wielu razach dawały mu języki klasyczne, gotyk i nowsze narzeczka romańskie?.. Na liczne tej treści pytania ma autor odpowiedź gotową. Jest on sławistą; gdy widzi w jak wielkiem zamiedbaniu są języki słowiańskie w zestawieniu z innymi, żadną miarą od nich nie lepsze — trudno, by mu za złe wziętem zostało, że miał je głównie na oku, a rozumieniem swem: dochodząc do pewnych rezultatów bez pośrednictwa języków dotychczas w nauce uprzywilejowanych niejako — dumnym się czuł, że i jego słowo ojczyście waży na ogólnej szali wartości naukowej; że i słowu temu przynależy miejsce poczesne w rządzie innych języków. Tam jednakże, gdzie w jakibądź sposób języki niesłowiańskie przyczy-

niły się do wyjaśnienia przyczyn, samą sławistyką niewidocznie — tam autor nie omieszkiał korzystać z ich pomocy.

Daleki od uważania pracy swej, jak za studjum tylko, pragnie autor, po pierwsze: zwrócić uwagę uczonego świata na ważność, jaką w językoznawstwie porównawczem zajmują narzecza słowiańskie, która acz zrozumiana przez Boppa i Schleichera, pomiędzy filologami nie znajduje jeszcze prawa obywatelstwa. Powtóre: chciał zwrócić uwagę ziomków swoich, i zachęcić ich do bliższego zaznajamiania się z narzeczami słowiańskimi, które wzajemnie siebie dopełniając, wymagają ich traktowania w całości. Są to jednakże względy, do których stawiania praca niniejsza nie wystarcza, i głos w tej sprawie przystoi podnosić uczonym o sławie rozgłosnej. Autorowi głównie chodziło o osiągnięcie języka: czy też owoc jego dobadywać się, dzisiaj w związku będący zaledwie, może podawać przynajmniej nadzieję, iż kiedyś dojrzeć zdoła? Językoznawstwo, szczególnie słowiańskie, jest puszczą, której siekiera nie tknęła; błąkać się w niej można wieczyście... Z upragnieniem więc szukam ręki, któraby pracownika wiodła, albo do jej opuszczenia zachęciła.

*Autor.*

## Zaimki osobiste.

### Osoba 1sza. Liczba pojedyncza.

Pierwszy przypadek zaimka osobistego w językach słowiańskich brzmi w starsłowiańskim: azъ, w dzisiejszym bułgarskim az, w nowosłowiańskim: jaz, we wszystkich zaś innych: ja. Pod czterema względami ważnym jest ten przypadek. Najpierw: obecność w nim głosu *a* wskazuje na wierność formie pierwotnej, początkiem mowy będącej. Powtóre przybraniem spółgłoski *z* ukazuje i formację swą późniejszą, najdokładniej sprawdzoną badaniami porównawczemi. Potrzebie: przykrycie dźwięku *a* jotą, na rozgraniczu samogłosek i spółgłosek stojącą, wskazuje na ogólne prawo rządzące eufonią języków słowiańskich, które nie rade znoszą odkrywanie samogłosek początkowych. Poczwarcie: następuje sposobność badaczowi zastanowienia się nad znaczeniem przytomnego tu *ъ*.

Pierwsze, co na korzyść pierwotności brzmienia I. przypadku zaimka osobistego w językach słowiańskich przemawia, jest zgodność jego z brzmieniem zachowanym w sanskrycie, zendzie i języku litew-

skim, najbliższych źródła mowy. Sansk. *aḥám*, zend. *ašēm*, i litewskie *aš* godzą się z słowiańskim *az*, *jaz*, *ja*, a to aż do wierności przemiany dźwięków *h* (*ch*), *š* (*sz*), *z*.

Pytanie, które z brzmień jest najbliższem początku mowy? rozstrzygnąć się da chyba przyjęciem jako pewnika, że jest nim głos *a*; które jednakże z dwóch *a*, znajdujących się w sanskryckiem *aḥam*: przed, czy po *h* stojące? odpowiedź niepewna. Prawdopodobnie jest niem pierwsze *a*, jeśli przyjmiemy, że drugim stopniem w formowaniu się brzmienia tego przypadku jest zdwojenie *a*, trzecim: przedzielenie go spółgłoską, ostatnim zaś: dodanie nosowego *m*. Przypuszczenie takie ma za sobą wiele prawdopodobieństwa, chociaż pewnikiem nie jest. Godząc się z wypowiedzianą powyżej zasadą, najbliższem brzmienia pierwotnego byłoby *aš* litewskie, *ja* dzisiejsze słowiańskie (rozumiejąc, że *j* jest tylko nowszą przykrywką *a* pierwotnego) *az*, *jaz* słowiańskie odpowiadające zendzkiemu *ašem*, — odnosząc to wszystko do najpełniejszej formy *aḥam* w sanskrycie. Greckie *ἔγωγ*, łacińskie *ego*, armeńskie *es*, nowszej formacyi, nie mają już takiego dla nas interesu.

*Accusativus* we wszystkich językach słowiańskich odbiegł od formy pierwotnej. (Wyjątek stanowi ukraińskie *ńa*, używane w razach, gdy na niem nie spoczywa nacisk i rosyjskie *mienia*, w drugiej swej części głos *a* przechowujące.) W językach: nowosłowiańskim, serbskim, dolnołużyckim przypadek ten brzmi *me*; w czeskim, górnołużyckim *me* i tu podobnym jest do początkowego brzmienia tego przypadku w języku rosyjskim (*ńeńa*) w bułgarskim *menê*, ukraińskim *mene*.

Polskie *ńę*, zgodne z litewskim *manėn* (*manę*), rozumieniem niektórych sławistów, odpowiada starosłowiańskiemu *mā*. Co do brzmienia tego przypadku w języku starosłowiańskim zauważyć tu muszę, że przyjęcie brzmienia *mę* kazałoby wnosić, iż przypadek ten w języku starosłowiańskim jest o wiele późniejszym. Brzmienie najstarsze byłoby *ma* (odpowiadające sanskryckiemu *ma*, *mam*); pochodne *me* ( $a+i=e$ ) i najnowsze wreszcie *e* nosolizowane: *ę* (*mę*).

Bułgarskie *menê*, ukraińskie *mene* najbliżej odnieść się dają do litewskiego *manėn*, rozumiejąc, że *a* litewskie (znajdujące się w zendzkiem *manm*, *mā* i sanskryckiem *mam*, *mā*), przedłuża się na *e* w tych językach. Ukraińskie *ńa* tegoż przypadku (używane, gdy na niem niemasz nacisku) najbliższem jest *mā* sanskryckiego i zendzkiego. Rosyjskie *ńeńa* (zwracam uwagę na ludowe wymawianie tego przypadku w zaimkach 1 i 2 osoby *ńańa*, *tańa*) zdaje



się sięgać odległej starożytności. Greckie i łacińskie brzmienie accusatywu *me* nie przyczynia się do wyjaśnienia odmiany brzmień słowiańskich.

*Instrumental.* we wszystkich językach słowiańskich odbiega od formy pierwotnej; w obu łużyckich językach brzmi: *mnu*, w nowosłowiańskim *meno*, w czeskim *mnou*, w polskim *mno*, rosyjskim *mnoju*, w ukraińskim *mnoju*, *mnoŭ*, *mnov*, i tu unaocznia sobą przejście *u* do *v*; w starosłow. мѣно<sub>лх</sub>. Brzmienia te porównując z sanskryckiem *máyâ* (*maja*), litewskim *manimi* widzimy, że głos *a* w jednych językach całkowicie zagał, (*mnu*, *mna*, *mnou*, *mnoju*) w innych zastąpionym został przez pochodne *e* (*meno*); w starosłowiańskim wreszcie ukrywa się pod znakiem Ѣ. Rzeczą godną zastanowienia jest: dla czego sanskryckie *maja*, w zupełności odpowiadające duchowi języków słowiańskich, nie ma w nich swego odtworzenia, że ledwie w końcowem *mnoju* odszukać się daje! Wnioskowaćby z tego można, że brzmienie dzisiejsze instrumentalu w językach słowiańskich uległo wielkim przemianom; albo, że *j* sanskryckie jest nowszego powstania; o czem przekonywać zdaje się język litewski, który w przypadku tym (*manimi*) mało różni się od *accusativ. manėn*, gdy pomiędzy sanskryckiem *instrument. maja*, a *accusativem mam* wielka zachodzi różnica. Również podnieść tu należy, iż w pięciu językach słowiańskich obecnym jest w tym przypadku dźwięk *u*; co może posłużyć za wskazówkę, że rola jego nie musi być małą. Język bułgarski, najuboższy w odmiany, w liczbie innych i ten przypadek utracił. Według wszelkiego prawdopodobieństwa brzmiał on: *meno*.

*Dativ.* jak poprzedni przypadek, w językach słowiańskich odbiega od formy pierwotnej; przeważa w nim bezpośrednio zespolenie spółgłosek *m*, *n* jak w instrumentalu; w czterech językach spółgłoski te przedziela samogłoska *e*, w starosłowiańskim Ѣ. Zakończenia są na *e* i *i*; pierwszych więcej; mniej ostatnich, i tamte miękczą *m* przed samogłoską. Nowosłowiański, serbski, ukraiński brzmi: *meni*, bułgarski *menė*, starosłow. мѣнѣ. Języki: polski, rosyjski, czeski, dolno-łużycki: *mnie*; górno-łużycki, ukraiński (skrótcony *mni*), polski (skrótcony *mi*), odpowiadają gotyckiemu *mis*, łacińskiemu *mihī*, greckiemu ἐμίν. Litewskie *man*, zendskie *maīhya* sanskryckie *mahyam*, *ma* nie mają dla się odtworzenia w językach słowiańskich. Bardziej zbliżają się tu one do późniejszej formy w Zendzie *me*, *mōi*.

*Genitiv.* tylko w czterech językach słowiańskich ma *m*, *n* razem złączone; w innych przedziela je głoska *e*, nie wyłączając

nawet starosłowiańskiego, i jak w datywie, zatrzymał on *a* pierwotne w języku ukraińskim (*ma*) i rosyjskim *meńa*. W językach starosłow., nowosłow., serbskim, ukraińskim brzmi ten przypadek *mene*, w bułgarskim *menê*; w polskim, górnolużyckim *mnie*; w czeskim *mne*; w dolnolużyckim *mńo*. Przypadek ten pełną swą i pierwotną formę znajduje w sanskr. *mama*, zendzkim *mana*, częściowo w litewskim *manėns*; chociaż i nowsza forma *mê* istnieje w obu językach, a w Zendzie zjawia się nawet *o* (*moi*) powtórzone w *mńo* dolnolużyckim. Gockie *meina*, greckie  $\mu\omicron\upsilon$  zbliżają się do brzmienia języków słowiańskich; gdy armeńskie *im* bardziej odeń odbiega.

*Locativ.* przeważa złączeniem *m*, *n*; samogłoska *e* przedziela je tylko w trzech językach, Ъ zjawia się w języku starosłowiańskim; zakończeń na *i* mają cztery języki; na *e* pięć. (Język bułgarski nie ma tego przypadku. Prawdopodobnie brzmiał on *meni*.) Charakterystyczną cechą tego przypadku jest to, że spółgłoska miękcy się przed *e* nawet w języku czeskim, który wolnym jest od tego w genitywie. Do sanskryckiego *māyi*, litewskiego *manijė* przypadek ten w językach słowiańskich zbliżonym jest o tyle, o ile zachował końcowe brzmienie *i* sanskrytu.

### U w a g i.

Rozpatrując się w liczbie pojedynczej zaimka osoby Iszej, przychodzimy do przekonania, że przypadek ten w pierwotnej formie brzmieć musiał *ma*, a w każdym razie głosu *m* pozbawionym być nie mógł, gdyż inaczej wytłumaczyć sobie niepodobna obecności tej spółgłoski we wszystkich innych przypadkach. Następnie rozumieć należy, że monosylabizm przypadków tego zaimka odniesionym być winien do czasów bliżej nas będących; zdwojona forma *mama*, jak w genitywie sanskrytu jedynie odpowiada charakterowi złożenia przypadków tego zaimka. Monosylabizm z natury swej nie nadaje się do odmian, wymagających: pomnożenia sylab. Z przykładu tego wypływa, że języki: staro, nowosłowiański, bułgarski, serbski, ukraiński i rosyjski pełnodźwięczniejsze — bliższe są źródła mowy indoeuropejskiej; gdy polski, czeski i oba łużyckie dalej odeń odbiegają.

W instrumentalu uderza obecność głosu *u*, który z innych przypadków tylko w genitywie dolnolużyckiego *mńo* już w swem przeistoczeniu znajduje się; a dostrzegając go, okrom tego, w ukraińskim *y* (*myni my* dat., locat.) wnioskujemy, że żaden z trzech głosów pierwotnych nie był obcym tworzeniu się przypadków zaimka osoby Iszej w językach słowiańskich; chociaż wnosząc z sanskrytu, tylko jedno *a* miejsce

w nich mieć powinno. I tym to sposobem dopiero gockie *ik* i jego odmiany, łacińskie *ego*, greckie *ἐγών* i dalsze ich odmiany i zendzkie *moi* (genit.) zrozumiałemi się stają; co skoro tak jest — obszerne zostaje pole badaczowi dla wywiedzenia się: jakimi drogi przyszedł język do formy którą obecnie znajduje u siebie, i jakie prawa rządzą przemianami dźwięków? Weźmijmy dla przykładu pierwszy lepszy przypadek w którym bądź z języków słowiańskich; dajmy na to dat. ukraińskie *myni*. Wieleż to zmian przechodzić musiała ta odmiana zaimka, zanim ukazała się w formie, w jakiej ją tu widzimy? *Mani, muni, mini* = *myni* ( $u+i=y$ )... Czeski instrum. *mnou*: *mana, manau, manou*, = wreszcie *mnou*; z tego ukraińskie *mnov* (armeńskie: *inev*). Polskie *mną*: *mana, mna, mnaa, mnaua, mnau, mno*, w końcu *mną* itd. ! Jakkolwiek podobna droga rozpatrywania się w historii słowa żmudną jest i siły jednego człowieka przekraczającą; nie mniej wszelako zaprzeczyć się nie da, że ona tylko do źródła prawdy doprowadzić nas może. Tylko takie szczegółowe badania zdolają uczonego naprowadzić na ślad prawideł niezmiennie rządzących stopniowem kształceniem się słów i wyrabianiem mowy — do czego językoznawstwo dążyć powinno.

### Liczba podwójna.

Odmianę zaimków osobistych w dualu przez wszystkie przypadki znajdujemy tylko w językach staro- i nowosłowiańskich; inne bądź w części, bądź też zatraciły ją całkowicie.

*Nominat. dual.* starosłowiańskie *vъ* każe przypuszczać, że powstało z drugiej części sanskryckiego *á-vá'm*, i dla tego stoi w sprzeczności z innymi przypadkami, gdzie głosu *v* nie spotykamy; *nъ* raczej I. przyp. brzmieć by powinien; jak w nowosłowiańskim *nidva*, miasto *midva*. Starosłowiańskie *v*, nowosłowiańskie *m* są niewątpliwym zabytkiem starożytności, niemniej przeto nie licują one z odmianą innych przypadków, widocznie późniejszą. Łużyckie *mej* i *mój* również zatrzymaniem głosu *m* wpadają w sprzeczność ze sobą; wreszcie *ej*, *ój* tych języków, dowodząc nowości powstania, przekonywują zarazem, że i w językach słowiańskich nominat. dual. brzmiał podobnie jak w litewskim *mu-du*, formą swą w nowosłow. *midva* naprowadzając na domysł, że i rodzajowa odmiana przypadków miejsce tu swe mieć musiała. Rozumiem, że *v'e*, *midva*, *mej* i *mój*, które nam pozostały, są szczątkami pełnej dawnej formy dualu, jakowy dla trzech rodzajów miał różne odmiany przypadków. Końcowe *ej* każe mi widzieć w niem odmianę dla rodzaju żeńskiego, *oj* dla

męzkiego. Co gdy tak jest, śmiało moglibyśmy się zapytać: czy i liczba pojedyncza zaimka osoby pierwszej nie miała odmian rodzajowych? i czyli na przykład accus. sanskr. *mām, mā*; dativ *maibja, mē, mōi* nie są owemi pozostałościami z dawno ubiegłej przeszłości kształtowania się mowy ludów indoeuropejskich? Będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić o tem obszerniej.

*Accusativ. dual.* ocalał tylko w staro- i nowo-słowiańskim językach; w pierwszym brzmi *na*, w drugim *naju*. Jedno i drugie brzmienie, nic wspólnego nie mając z sanskr. *āvā'm*, jest powtórzeniem drugiej formy tego przypadku w sanskrycie: *nau*. Okoliczność, że accusat. i nominativ są równobrzmiące w języku litewskim i w sanskryckiem, utwierdza mię w przypuszczeniu, że brzmienie 1. przypadku w staro- i nowo-słowiańskim językach nie jest prawidłowe, a tylko w ułamkach przedstawiające rodzajowo-odmienne brzmienie tego przypadku. Najlepiej potwierdzają to *instrumental.* i *dativus* mające w języku litewskim trzy zakończenia: *mum, mum-dvem, mu-dvem* — pełną formę odmiany zaimka, w tym języku tylko zachowaną. Przypadki te w obu słowiańskich, łużyckich, czeskim i polskim (dativ) *nama*. (Górnołużycki z dodatkiem *j*: *namaj*).

*Genitiv.* — wszystkie słowiańskie *naju*, odpowiadające *nau* sanskryckiemu (litewskie *muma, muma dveju, mu-dveju*); locativ. tak samo, z wyjątkiem łużyckich *nama, namaj*.

### U w a g i.

Liczba podwójna otwiera nam pole do obszernych przypuszczeń, mających uzasadnioną podstawę. Przedewszystkiem jednolitością swą, zgodą brzmień niemal we wszystkich językach naprowadza na domysł, że jak ta liczba, i inne części mowy słowiańskiej zgodnemi z sobą być musiały, że więc mowa słowiańska jedną była. Powtóre przekonywa, że największą trudnością w dobadaniu się pierwiastku mowy jest to, że stare formy, brzmienia dawne utrzymują się obok najnowszych, a rozgraniczenia niewątpliwego pomiędzy obu dotychczas nie nastąpiło; że więc lingwiści na to uwagę swą głównie zwrócić powinni, i zamiast zarejestrowywania pojawów mowy jakimi są — dobadywać się raczej: jakimi być powinny? Czyli innemi słowy: metoda dochodzenia przyczyn, jak w innych naukach, i w lingwistyce należy, by zajęła miejsce.

Po trzecie, co jest rzeczą niezawodną: każdy z zaimków, a więc i zaimki osobiste odmieniały się przez rodzaje. Rozumię, że

różnice, jakież znachodzimy w odmianie zaimków słowiańskich, do dwóch odnoszą się działów: jedne prawidłowe, drugie pochodzące z zatrzymania w jednym języku formy tej, w drugim innej, na co baczną uwagę zwrócić należy.

### Liczba mnoga.

*Nominativ.* w nowosłow. serbskim *mi*, w bułgars. *ni*, w innych językach słowiańskich *my*. Obecność głoski *m* w *my* i *mi* dowodzi pierwotności tego brzmienia, a w każdym razie zgodności z przyjętem przez nas *nominativ. singul. ma*; jakkolwiek z przypadkami innymi nie jest w zgodzie, które wszystkie *m* na *n* zmieniają. Należąc do tych, którzy na dośledzenie brzmień pierwotnych główny nacisk kładą, na powstałości późniejsze mniej bacząc — obecność głosu *y* tem sobie tłumacząc, że przy *i* istnieć musiał i dźwięk *u*, potrzebny do powstania *y*. Rozumię więc, że przy dochowanej formie *mi*, istnieć musiała i forma *mu*, odpowiadająca tak litewszczyźnie w dualu, jak i w pozostałych przypadkach liczby mnogiej (*mus, mumis, mumus* itd.). Co gdy tak jest, brzmieniu przypadku 1go *my* naznaczam powstanie późniejsze, *mi* uważając za formę dawniejszą; zaś *ni* od tej nowszą. Sanskr. *wayám*, wedyckie *asmê*, zendskie *vaêm* nie powtarzające się w innych przypadkach, poczytuję za pozostałość rodzajowej odmiany rozróżnić się dziś nie dającej. Toż samo mniemać należy o greckiem *ἄμεις, ἡμεις*, gotyckiem *veis*. Łacińskie *nos*, przeciwnie zgodnem mi się być wydaje bardziej z prawidłowem powstaniem brzmienia, bo w *o*, dochowującym oba dźwięki pierwotne *a, u*.

W *accusativ.* *ny* starosłowiańskie powtórzeniem przypadku 1go będące, w czeskim i bułgarskim na prawidłowe *ni* przechodzi, w innych językach w *nas* zmienione; co jest prostem powtórzeniem *nas* sanskryckiego, które przy drugim brzmieniu tegoż przypadku *asmân* w sanskrycie zdaje się stwierdzać przypuszczenie o rodzajowej odmianie zaimków osobistych. Litewskie *mus*, gotyckie *unsis, uns* w zgodności z łacińskiem *nos*, zendskiem *nô, nê*, greckiem *ἄμεις, ἡμεις* będące, również przemawia na korzyść powyższego twierdzenia.

*Instrumental.* *namî*, wszystkich języków słowiańskich (w serbskim *nama*) godzi się z sanskryckiem *asmabîs*, a to przechowaniem obu *a*. Uwagi godną rzeczą jest, że litewskie *mumis* tego przypadku nie wpłynęło na przeistoczenie brzmienia słowiańskiego, które analogicznie z *accusat.* brzmiećby w starosłowiańskim *ny-mi* powinno; a w każdym razie serbskie *nama* na pochodne *no-ma* zmieniając. Z tego widzimy, jak bardzo przypadkowemi były odmiany słów

naszych i jak trudno odszukać prawideł, niezmiennie nimi rządzących. Również zastanawiającą jest utrata tego przypadku w łacinie, grecku, gotyku, ba i w zendzie nawet; co jest tem dziwniejsza, że z wyjątkiem języka bułgarskiego zachował się on we wszystkich językach słowiańskich. W ogóle charakterystyczne jest, że języki łaciński i armeński porównano z bułgarskim, serbskim, rosyjskim i ukraińskim tracą liczbę podwójną, a łaciński i w liczbie mnogiej, z bułgarskim w zgodzie, traci instrumental.

*Dativus* w językach słowiańskich *nam* (bułgarski język go utracił) wolny także od wpływu *mumus*, *mums* litewskiego wprowadzić się da chyba od *nas* sanskryckiego. Chętniej jednakże widzę w nim trzecią formę pomiędzy *asmabyam*, *nas* sanskryckiem stojącą. Od *nas* brzmiećby on musiał jak w *accusativ.*; zaś z *asmabjam* mało ma wspólnego (przypuścić chyba trzeba, że *asma* w *na* jest zmienionem, a z końcowego *bjam*, samo tylko *m* zostało; jakowe to przypuszczenie, trudno, by usprawiedliwionem być mogło).

*Genitiv.* *nas*, we wszystkich językach powtórzenie *nas* sanskryckiego, z innem brzmieniem *asmakam* tegoż języka, *ahmakēm* zendsk. z *musu* litewskiego języka — żadnej wspólności nie ma.

*Locativ.* w górnołużyckim *nami*, we wszystkich innych *nas*, (w bułgarskim nie ma) trudno, by z sanskryckiem *asmāsu*, jak litewski *musūse* mógł mieć co wspólnego; przypuszczam raczej, że pochodzi on od zatraconego w sanskrycie *nas*, analogicznie z *accusat.* i *genitiv.* Każdego uderzyć musi drugie brzmienie localu *nama* w języku serbskim. Skoro z *asmasu* i *mususe* nie ma on nic wspólnego, a natomiast godzi się z brzmieniem *swem* w instrumentalu, tem śmieiej twierdzą, że jest pozostałością rodzajowej odmiany zaimków osobistych.

### U w a g i.

Do wypowiedzianych powyżej dodać muszę spostrzeżenie, że ponieważ język bułgarski w liczbie mnogiej utracił przypadki znajdujące się w liczbie pojedynczej, odbudować one z teje dadzą się. I tak *genitiv.* brzmieć tu nie mógł inaczej tylko *nas*, a *instrument.* *nami*, lub *nama*. Większą jednostajność spotykając w liczbie mnogiej, aniżeli pojedynczej — jak podwójną, uważam ją za bliżej będącą źródła mowy słowiańskiej, tej jednej, której rozumowe odbudowanie odkryć by nam musiało prawa rządzące powstaniem całego szeregu narzęczy słowiańskich. Wreszcie po rozpatrzeniu się bliższem, tem większej nabieram pewności, że jak inne, tak też i zaimki osobiste odmieniały się przez rodzaje.

## Osoba 2ga.

**Nominativ. singular.** w nowosłowiańskim, bułgarskim, serbskim *ti*, w innych językach brzmi *ty*, odpowiadając temu przypadkowi tejże liczby zaimka 1ej osoby, z tą różnicą, że jak w tamtym nie ma na usprawiedliwienie powstania *y* obu składowych jego części. Sanskryckie *tvam* (za *tu-am*) zendzkie *tûm*, litewskie *tu* uprzytomniają sobą głos *u*, a że *i* również istnieć tu musiało, dowodzi forma *ti*, w myśl powyższych moich dowodzeń: będąca jedną z form odmiany rodzajowej zaimka osoby drugiej. Przy *tu* musiało istnieć (jak też i istnieje) *ti*, ażeby *ty* powstać mogło.

**Accusativ:** w sanskrycie, zendzie i języku litewskim w zupełności odpowiada temuż przypadkowi zaimka 1ej osoby, i bardziej jeszcze utwierdza mię w przekonaniu, że pierwowzorami brzmienia nominativ. obu zaimków są *ma*, *ta*. W językach słowiańskich również odpowiada ten przypadek zaimkowi osoby 1szej *t<sub>a</sub>*, *te*, *tebē*, *čeb'e*, *t'eb'a* *če*, *še*; oprócz tego unaocznia jeszcze proceder powstania dźwięków złożonych: pierwszozworowe brzmienie *te*, następne przeistoczenie jego w *se* (*r* w greckiem τρῆ wskazuje rodowód głoski *s*), w końcu złożenie *t*, *s* w *c*, *če*.

**Instrumental.** w sanskrycie i języku litewskim godzi się z zaimkiem osoby 1szej; w językach zaś słowiańskich, krom tego, wsuwką między *t*, *b*, samogłosek *a*, *e*, *u*, naprowadza badacza na ślad brzmień zatraconych: *tabu* (częstkę uratowało rossyjskie *taboju*), *tibu*, z których tylko formy jak *tebo*, *tobu* powstać mogły. Sanskrycka końcówka *ja*, litewska *mi*, słowiańska *ju* zdają mi się być pozostałością rodzajowej odmiany przypadku. Obecność spółgłoski *b*, której nie ma w sanskr. instr., a jawi się w dativ. (*tu-bjam*) każe wnosić, że formy słowiańskie, *b* mieszczące w sobie, są złożone z *bjam*.

**Dativ.** *tûbjam*, sanskr. *tvê*, wedyck, *tvôi*, *tôi*, *tê* z litewskim *taw*, łacińskiem *tibi* porównane, rzucają światło na złożenie *te*, *to* słowiańskich, najwidoczniej z *ta*, *tu* powstałych, i tem samem uwiadcniającej odmianę rodzajową przypadku, która w składowych *e*, *o* odszukać się daje. Tu, jak przy każdym niemal z przykładów widzimy prawie dowolność w układzie odmian słowa: zatrzymanie się formy dawnej, obok nowej, zniknięcie dźwięków z jednego języka, które w drugim odszukać się dają (*tebe*, *twe*, *taw*; wreszcie samo *te* jak w zendzie i t. d.), co niezmiernie utrudnia dochodzenia lingwistyczne.

Uwagi godnem jest zniknięcie głosu *s* z dativ. i instrumental. języków słowiańskich, które wszelako w polskiem skróceniu *tobie* + *ci* zdradza swą przytomność. Służy to jeszcze jednym dowodem, że w formie złożonej przejawia się tu zaginiona odmiana zaimka przez rodzaje. Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na miękczenia w accusat. i dativ. *me, ce, cebe, tebe* i t. d. widzę w niem obecność *j*, zachowanej w sanskrycie; a że miękczenia te są podwójne, domyślam się, że jedno z nich spowodowanem zostało właściwością *i*, miękczącego spółgłoski przed nim stojące. Tym więc sposobem miękczenie rossyjskiego *teba* rozkładają się na formy pierwotne *ta, ti*, ztąd te przy refleksyi *i* w *t'e* zmiękczone; gdy *ba* jest przechowaniem *bja* w sanskrycie.

Zagadkowe **Ъ** w *mъnъ* starosłow. przechodzi w *e* w dativ. sing. zaimka osoby IIej. Że jednak z tego wnioskować nie można, jakoby **Ъ** jak *e* brzmieć miało, dowodzi głoska *o* w temże miejscu przedzielająca spółgłoski w językach czeskim, polskim, ukraińskim, i ta okoliczność, że tak *e*, jak *o* nie będąc zgłoskami pierwotnemi, są ich składową częścią tylko; a że jak wiemy dativ. w *my, ty* ukraińkiem, w *teba, tebe* wymaga wszystkich trzech głósów pierwotnych, wnioskować się więc da, albo że **Ъ** zdolnem jest miejsce każdego z trzech głósów zajmować; albo, że przy **Ъ** istniał jeszcze, lub istnieć powinien trzeci znak na oznaczenie trzeciej opuszczonej w danym razie samogłoski rdzennej. Kto wie, ażeli **Ъ** i **Ы** pisma starosłowiańskiego, które jako *y* wymawiamy, i **Ѣ** postacią swą **Ъ** przypominające i z **Ъ** widocznie spokrewnione nie mieszczą w sobie odpowiedzi na zagadnienie powyższe...

*Genitiv.* Sanskryckie *tāva, té*, zendskie *tva-hyá, tava, tvōi, tōi*, szczególnie to ostatnie zawiera bogaty materyał do dochodzeń w myśl poruszonej przezemnie odmiany rodzajowej zaimków osobistych. Zkąd takie bogactwo odmiany jednego przypadku w Zendzie? jaka jego potrzeba? Czyliż mamy przykłady, by język lubował się w pomnażaniu form, nie będących dlań koniecznością?... W litewkiem *tavenis*, odpowiadajacem *manenis* osoby Iszej, jak również *taven, manen* accusat. widzę, jak mało podstaw ma przypuszczenie, by *m<sub>av</sub>, t<sub>av</sub>* starosłowiańskie brzmieć jak *mę, tę* miało. Usprawiedliwić go można chyba brzmieniem litewkiem; ale któż przekona, że owo *m<sub>av</sub>, t<sub>av</sub>* jest zakończeniem *manę, tawę* litewskiego? Gdzie do tego podstawa, gdy w zupełności odpowiada ono *mam, ma, tvam, tva* sanskryckiemu? A wreszcie gdyby tak było — toć i w genitiv. brzmieć by podobnie winno, a tu wyraźnie mamy *mene, tebe*; a w polskiem nawet ginie to *ę* pochodne, skracając się na *mnie*, a miasto *ę-b'e*, ma starsze *ce-ve*



*Locativ.* ma w starosłowiańskim *tebѣ*, rossyjskim *tebe*, górnołużyckim *tebi*, dolnołużyckim *tebe*, w ukraińskim *tobi*, w pozostałych *tebi*. Zgodny z *dativ.* różni się tem tylko, że krótsze formy *mi*, *ci*, *my*, *ty* nie przechowały się w nim — co zresztą spostrzegamy w sanskrycie i zendzie, mających w *local.* po jednej formie tylko: *twayi*, *twahmi*. Na mocy prawa upodobania, zaginiony przypadek ten w języku bułgarskim brzmiał: *tebē*, jak *menē*, *sebē*.

### Liczba podwójna

*Nominativ.* starosłow. *va*, poprawniej aniżeli *vъ* zaimka osoby 1szej w dualu — w reszcie języków odpowiada temuż zaimkowi; a cała ta liczba dopiero w zgodzie zostaje, co do dźwięków, z sanskrytem.

W tamtych nie spotykamy spółgłoski *v*, która tu zabiera przy należne jej miejsce. Formy *va*, *vi* w odniesieniu do sanskryckiego *ju-vam*, litewskiego (*ju-*) *du*, (*ju-*) *dvi* zdają mi się być sposobnymi do odbudowania rodzajowej odmiany zaimków osobistych w dualu: *ua*, *juva*; *uu*, *udu*; *ui*, *wi*, *udvi*. Słowiańskie *va* i *vi*, odpowiadające brzmieniom: sanskryckiemu i litewskiemu, nie ma nie wspólnego z właściwym zaimkiem osobistym; ale jest tylko liczbownikiem, służącym do pomocy złożenia liczby podwójnej. Jak w sanskr. *juvam* widzę tylko złożone *ju-dvam* (na wzór litewskiego *ju-du*) tak też i w słowiańskim *va* tylko liczebnik *dwa* dostrzegam, którego początkowe *d* odpadło. Przekonywa o tem nowosłow. *mi-dwa*, *vidwa*, będące trzecią formą rodzajowej odmiany, z których dwie: *judu* (*v*), *mu-du* (*v*), *judvi* *mu-dvi* przechował język litewski. Takim więc sposobem: *vidva* *mi-dva* służyłyby dla rodzaju męskiego *jud(v)u*, *mud(v)u*, *jud(v)u* dla nijakiego; *mudvi* *ju-dvi* dla żeńskiego. To samo rozumieć należy i o innych przypadkach liczby podwójnej: wszystkie one złożone są z zaimka i liczebnika *dwa*, który częstokroć zachowują bez zmiany, a nawet z utratą właściwego zaimka, jak *va*, *vama*, *vaju* itd. Liczba ta godzi się z liczbą podwójną zaimka osoby 1szej w językach słowiańskich. W sanskrycie, formie *avam*, *nau* (*accusat*) odpowiada *juvam*, *vam*.

### Liczba mnoga.

Odpowiada odnośnej liczbie zaimka 1szej osoby; mimo to nie jest pozbawionem interesu bliższe jej przypatrzenie się. Bierzmy sanskryt *nominativ. plur.* 1szej *vajam*, osoby 2jej *jujam* — rozłożone na części swe składowe dadzą: przydawkę *jam*, tu i tam znajdującą się

niewątpliwie złożenia późniejszego; resztujące *va* i *ju* wskazują, że dźwiękiem pierwotnym liczby mnogiej zaimków osobistych jest *u*, w zaimku osoby Iszej łączącym się z *a*: *ua*, *ŭa*, *va*; w zaimku osoby Iiej późniejszym *j* przykrytem. Kardynalne to *u* powtarza się we wszystkich indoeuropejskich językach, spotykamy go i w słowiańskich *my*, *wy*, które wiele zmian przejść musiało, zanim przeobiekło się w formę dziś czynną. Twierdzenie me o rodzajowej odmianie zaimków osobistych dalej rozwijając, w *vi* słowiańskim i odmiennem od niego *wy* widzę zmieszanie się dwóch form, ślad swej obecności w *i* i *y* (*u+i*) pozostawiającem. Rozumię więc, że przypadek Iszy liczby mnogiej zaimka osobistego osoby IIgiej *wy* różnym jest od *vi* z *ui*, *ŭi* złożonego, gdy pierwszy musiał brzmieć: *uu*, *ŭu*, *vu*, zanim przez zlanie się dźwięków w *wy* przestoczony został.

Nie inaczej też sobie tłómaczę starosłow. i czeski *accusat. vy*, *my* przy innych słowiańskich *vas*, *nas*, jak tylko tem, że od różnej odmiany rodzajowej pochodzą. Tak samo serbskie instrum. *vama*, *nama*; a w locativ. serbskim *vama*, górnołoż. *vami*, i resztujących *vas* dostrzegam bodaj czy nie zakończenia trzech rodzajów, ocalałych w tym przypadku w różnych narzeczach słowiańskich.

### Zaimek zwrotny.

Wszystko przemawia za tem, iż zaimek dziś zwrotnym zwany, był trzecim zaimkiem osobistym Utracił on liczby i przypadki; nie mniej przeto miał takowe, jak to się okazuje np. z zachowania dotąd liczb w języku armeńskim. Rzecz uderzająca, że zaimek ten znika w języku sanskryckim, w prakrycie i Zendzie zostaje zeń tylko dativ, i genitiv. (w tym ostatnim w podwójnej (rodzajowej) odmianie: *he*, *hoi*). Z zaimka tego zachowała się tylko liczba pojedyncza, na podstawie której jednakże z całą łatwością dają się odbudować i liczby inne wraz z ich przypadkami. Spróbuję zrobić to z zaimkiem trzeciej osoby w językach słowiańskich. Oczewiście nie dam tu formy pierwotnej; ale tę jaką miałyby dziś ów zaimek, gdyby zbiegiem okoliczności nie był zmuszony ustąpić przynależnego sobie miejsca.

	Liczba pojedynzoa							Liczba podwojna							Liczba mnoga						
	Nominat.	Accusat.	Instrum.	Dativ.	Genitiv.	Locativ.	Nominat.	Accusat.	Instrum.	Dativ.	Genitiv.	Locat.	Nominat.	Accusat.	Instrum.	Dativ.	Genitiv.	Locat.			
Starosłow.	си	се	собоу	себи	себе	себѣ	се	се	собоу	себи	себе	себѣ	си	се	собоу	себи	себе	себѣ			
Nowosłow.	si	se	sobu	sebi	sebe	sebie	si	se	sama	sama	sajnu	sajnu	si	se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Bułgarski	si	sebe		sebi	sebe	sebi	si	se					si	se							
Serbski	sy	se	sobom	sebi	sebe	sebi	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu	si	se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Dolnołuż.	sy	se	sobu	sebe	sebo	sebe	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Górnołuż.	sy	se	sobu	sebi	sebe	sebi	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Czeski	sy	se	sebou	sobě	sebe	sobě	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Polski	sy	śe, se	sobą	si	sobie	sobie	sy	śe, se	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	śe, se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Ukraiński	sy	sebe	sebo-ju	sobi	sobi	sobi	sy	sebe	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	śe, se	sama	sama	sajnu	sajnu			
Rossyjski	sy	seba	sabo-ju	sebe	sebe	sebe	sy	seba	sama	sama	sajnu	sajnu	sy	śe, se	sama	sama	sajnu	sajnu			

Czy możliwym jest nawrot do formy utraconej w języku? Niepodobny.. znaczenia więc praktycznego nie ma powyższa tablica; wskazuje nam tylko: co utraciliśmy?

Pytanie czy zaimkiem osoby 3ciej, był zaimek *sa*, o tyle staje się nierozjaśnionem, że dzisiejszy zaimek *i* (*ja* w litew. i starosłow. *on* oznaczającym) już przez zgodne użycie go we wszystkich narzeczach słów. w tem znaczeniu zdaje się uprawniać do wierzenia w jego autentyczność. Gdyby tak było, wówczas przypuszczenie moje o rodzajowej odmianie zaimków osobistych nabiera pewności odmiana, tak zaimka *sa* jak *i* *ja* stwierdzić się dająca.

Gdy zwracam uwagę na zaimek *sam*, nie mogę nie spostrzedz jego pokrewieństwa z zaimkiem zwrotnym *siebie*, z którym ściśle się łączy i niejako go dopełnia, a że on zna odmianę rodzajową, tem śmiej twierdzą, iż łączący się z nim zaimek, o jakim mowa, również znać takową musiał. Wszakże zaimek  *kto* (*ka* pierwotne), mniej zda się wymagający odmiany rodzajowej, takową zna do dziś: *ki, ka, ko; koga, ke, koga; komu, koj, komu* itd. Zaimek *ś* pokrewny z zaimkami *ten, ów, tamten, jaki, siaki, taki* itd. znają odmianę rodzajową. Dla czegożby zaimki osobiste znać takowej nie miały? szczególnie, gdy tyle mamy dowodów, że ta odmiana istniała. Obstawę więc przy twierdzeniu mojem, iż zaimki osobiste odmieniały się przez rodzaje: a bliższy sąd o tej rzeczy bardziej kompetentnym zostawiając, przechodzę do rozpatrzenia się w odmianie innych zaimków.

Z rzędu takowych niewątpliwie wagi największej będzie zaimek *i, ja, je* — *jis, ji* litewski, już dla prostoty swego układu starożytności dowodzącej; już też dla roli, jaką odgrywa przy odmianie innych zaimków, a względnie przy odmianach wszelkiego rodzaju.

### Liczba pojedyncza.

Nominat. *i, ja, je* odpowiadający litewskiemu *jis, ji* w innych językach słowiańskich zastąpiony został brzmieniem nowem, nad którym zastanawiając się mimowoli nasuwa się pytanie: ażali polskie brzmienie zaimka *on*, w pospolitej wymowie *un* i górnołużyckie *jon*, a także ukraińskie *vin* nie są pozostałościami odmian dawniejszych? Brzmienie *un* znosolizowane *u* przypominające; brzmienie *vin*, po odrzuceniu przydechowego *w-in*, zdające się być *i* nosowe przechowane w litewszczyźnie, być może: są pierwotną odmianą zaimka, o jakim mowa, starszą od brzmienia starosłowiańskiego *i, ja, je*. *Un, jon, vin, ono*, a bardziej *ona*. sanskr. *ana* przekonywują że do złożzeń tego brzmienia wszedł temat *ana* złożony z tematu pron. *a* i

demonstr. *na*. Mniemam, że *i* jest brzmieniem dla rodz. męskiego, *a* żeńskiego; gdy brzmieniem dla rodzaju nijakiego *u* być mogło; chociaż mieszanie się brzmień, ich zamiana zda się dziełem trafu będąca, tak częstą jest w językach słowiańskich, gdy ich początek dośledzamy — że upierać się przy twierdzeniu powyższem niepodobna. Pozostaje jednak niezaprzeczonem, że nosowe *n* przy *w* i *i* znajdujące się każdego wprowadzić musi na domysł o różności pierwotnej brzmienia nomin. a może i źródło prawdy tu się ukrywa.

Prawdziwą trudnością w dobadaniu się istoty rzeczy jest to, że temat *i* pomijany w gramatykach indyjskich, bardzo niedostatecznie wyjaśniony został przez Boppa w jego gramatyce porównawczej, i bynajmniej nie służy potwierdzeniu mych wywodów, które tem samem muszą nosić cechę przypuszczeń tylko.

W accusatywie obszerne otwiera się im pole. Zkąd powstać mogło brzmienie dla rodzaju żeńskiego, w litewskim, *ję* (m. r. *ji*)? Jak brzmi ІѠ starosłow.? W początku, bądź w końcu przywieszające się *n* w narzeczach słowiańskich jakie ma znaczenie? Czem wytłumaczyć rosyjskie *w* w przypadku tym znajdujące się? Są to pytania, odpowiedź na jakowe znowu spotkać się może z mianem przypuszczenia... Ale i ono, gdy prawdą nie jest, naprowadza na jej ślad częstokroć.

Mniemam, że nosolizowanie samogłosek pochodnych możliwe jest tylko tam, gdzie samogłoska pierwotna także była nosolizowaną. Z tego wnoszę, że i *ję* litewskie powstało z przydawki *a* nosowego do *i* (*ji*) w nominat.; co stwierdza powyższe przypuszczenie o odmienności brzmienia pierwotnego, nic jednakże na korzyść jego nie przesadzając. Wątpliwość moja, co do brzmienia ІѠ jak *ja* wzmaga się we mnie, gdy porównam serbskie *nju*, oba łużyckie i ukraińskie *ju*, wiernie przechowujące brzmienie pierwotne, pomimo narażeń się na odmiany z biegiem czasu; gdy język od wieków umarły, tak dalece odbiedzby miał od nich!... Gdyby jednakże brzmieć to jak *ja* miało, rzeczą jest niewątpliwą, że znak *Ѡ* pierwotny nosowy dźwięk oznaczał. Co gdy tak jest, — i w accusat. jak w przypadku І znajdujemy pierwotne dźwięki nosowe *i*, *a* w litewskim, *u* w starosłowiańskim.

Przywieszanie się nosowego *n* na początku, jak w serbs. i w końcu, jak w obu łużyckich, zdaniem mojem jest odbrzmieniem pierwotnych dźwięków nosowych, chociaż temat *ana* mógł tu również odgrywać swą rolę.

Co do *w* w języku rosyjskim — jest ono przydechem; ale by takowem być mogło, potrzebowało połączenia dźwięków *au*, a dopiero

do powstałego z nich *o* dodaniem zostało, zatrzymując się już i po złączeniu owego *o* z *i* (prawdopodobnie *ai*, które *j* przykryło). Bliższem prawdy jednakże jest, że *vo* jest przeróbką tematu *ava* w Zendzie, które w sanskryckim zostaje już tylko jako *praeposit. avatar*, źródł. *tr. i+ava... je-wo*.

Instrument. W obu łużyckich *jim*, *jeju*, *jim*; w rosyjsk. *im*, *jeju*, *im*; w czeskim *jim*, *ji*, *jim*, w starosłow. *im̃*, *je<sub>1</sub>im̃*, *im̃*, w nowosłow. *jim*, *jo*, *jim*; w serbskim *njim*, *njom*, *njim*; i wreszcie w ukraińskim *nym neju*, *nym* — w tym ostatnim zdradza powstanie z dźwięku *u*, który w litewskim *ju*, *je* do dziś się zatrzymał. Przy odmianie niniejszego zaimka baczną uwagę zwracać należy na zaimki osobiste, na których modłę i za ich pomocą widocznie powstał. Dość zwrócić uwagę na zajmowanie miejsca przez *j*, które w tamtych zaimkach *m*, *w* i *s* miejsce zaimka zwrotnego zabiera.

Dativ. litewskie *jam*, *jei* — w językach słowiańskich najwyraźniej wskazuje, że zaimek ten z dwóch odmiennych części jest złożony: pierwszą jest *i*, drugą *mu* z ich odmianami: w większości języków *jemu*, *jej*, *jomu*; w dolnołuż. i ukraińskim *jomu*; w serbsk. *njemu*. Dla rodzaju żeńskiego brzmienie *jej*, z wyjątkiem nowosłow. i czeskiego *ji*, ukraińskiego *jiji* i serbskiego *nioj*.

Genitiv. litew. *jo*, *jos*; starosłow. *jego*, *je<sub>1</sub>im̃*, *jego* — w innych językach słowiańskich składa się z odmiany formy *i* i tematów *ava*, *ka* — ostatnie w *ga*, *go*, *ho* zmieniony. Język rosyjski zatrzymuje *ja* dla rodzaju żeńskiego; nowosłow., serbski, oba łużyckie zmieniają *go* w *je*; polskie ma zeń tylko *j* (*je-j*), czeski *ji*, ukraiński *ji-ji*.

Locat. litewsk. *jume*, *joje*; starosłow. *jem̃*, *jej*, *jem̃*; nowosłow. i czesk. *jem*, *ji*, *jem*. Górnołuż. *jim*, *jej*, *jim*; dolnołuż. *jom*, *jej*, *jom*; serbskie *njemu* (*njem*), *njoj*, *njemu* (*njem*); polskie *nim*, *niej*, *niem*; ukraińskie *nim*, *nij*, *nym*; rosyjskie *niom*, *niej*, *niom*. W rozłożeniu na pierwiastki dają *ju+ma* i *ja+ma*; *u* przewiesza się u początku, zdradzając może powstanie z pierwotnej nosowej samogłoski.

### Liczba podwójna.

Liczbę podwójną tego zaimka przechowały tylko języki litewskie, staro- i nowosłowiańskie, czeski i oba łużyckie. *Ju*, *ja*, *ji*, *i* grają główną rolę w nominativ. i accusativ.; łużyckie *je-j* zdradza, że przypadek ten również z dwóch części był złożony.

Instrum. dativ. *jima*, w górnołuż. *ji-ma-j*, w starosłow. *imaj*. Co do brzmienia *h* w tem miejscu, jak i we wszystkich słowach

na początku stojących, rodzi się we mnie podejrzenie, ażali nie było zdwojeniem *i* zwykłego, które *j+i* oznaczać miało? Przynajmniej brzmienie *i* początkowe jak *ji* w innych językach słowiańskich doprowadza na myśl, że i w starosłow. brzmieć ono tak mogło. Odstępstwo od tej reguły w wymowie polskiej i rosyjskiej dzisiejszej, jak się przekonywamy, jest dziełem tylko usiłowań gramatyków obstających przy wyjątkowym brzmieniu trudnem, albo wprost niepodobnem do usprawiedliwienia.

Genitiv. litewskie *ju, ju* powtarza się tylko w nowosłow., gdy w języku starosłow. i obu łuzyskich brzmi *je-ju*.

Locat. zaginał w języku litewskim, (analogicznie brzmieć jak genit. winien), w obu łuzyskich odnajduje temat *ma: juma*, dolnołuż. *juma-j* górnołużycki.

### Liczba mnoga.

Nominat. plur. Litewskie *je, jos*; starosł. *i, iā, ja*, nowosłow. czeskie *ji, je, ja*, dolnołuż. *je*. W innych językach słowiańskich brzmi pochodnie od *on*.

Accusat. Litewskie *jus, jes*, pierwsze jak zaimek osoby drugiej tegoż przypadku, w serbskim *njich* zdaje się wskazywać na składowe części tematów: *na-i ka (ga...ha...)*. Niewytłómaczonem jest w tym przypadku *iā* starosłow., nie zdające się mieć żadnej wspólności z *ny, vy* zaimków osobistych chociaż analogicznie *jej* brzmieć powinno.

Instrument. Litewskie *jeis, jomis* (*mumis, jumis* zaimków osobistych). W językach słowiańskich przeważa *jimi; imi, nimi; njima (njimi)* serbskie na temata *na-ma* wskazują. Ukraińskie *nymy* na obecność dźwięku *u* zwracać każe uwagę (*nu-mu?!*)

Dativ. Litewskie *jems, joms*. W językach słowiańskich przeważa forma *jim*, dalej *im*; dla serbskiego *njima (njim)*.

Genitiv. litewski *ju, ju*. W słowiańskich językach przeważa *jich, ich*, serbski *nich*.

Locat. litewski *juse, jose*. W słowiańskich: *jich, ich, nima (njich), nich*.

Na uwagę zasługuje okoliczność, że język litewski nie ma odmiany tego zaimka dla rodzaju nijakiego; a i słowiańskie języki niemal zawsze rodzaj nijaki przez rodzaj męski wyrażają.

Rozpatrzenie się w odmianach zaimku *i* przekonywa, że głównymi są zaimki osobiste; a wszystkie inne za ich pomocą, z dodaniem rozmaitych tematów powstają. — Dalszy przykład.

### Liczba pojedyncza.

Nominat. Sanskr. *sa, sah*; *tat* rodz. m.; litewskie *tas*; starosł. *tъ, ta, to*; nowosłow. *ta, ta, to*; czeskie, polskie i dolnołuż. *ten, ta, to*; serbskie *taj, ta, to*, górnołuż. *tón, ta, to*; ukraińskie *toj, taja, toje*; rosyjskie *tot, ta, to*.

Zestawienie brzmień tych z brzmieniami zaimka *i* w przypadku lszym przekonywa o krewieństwie obu. Co do brzmień sanskr. *sa, sah, so*, uważam je jako pozostałość zaimka *s*, które w tym przypadku prawowite: *ta, tah, to*, zastąpiły; na co *tat* w rodz. męskim wskazuje.

Accusat. Sanskr. *tam, tat*, litewskie *tan*, starosłow. *tъ, tñ, to*; nowosłow. *ta, to, to*; serbskie *taj, tu, to*; czeskie i dolnołuż. *ten, tu, to*; górnołuż. *ton, tu, to*; rosyjskie *tot, tu, to*; polskie *tego, tę, to*; ukraińskie *toj, tu (ju), to (to)*.

Rosyjskie odpowiada sanskryckiemu nominat *tot*. Dzisiejsze brzmienie *e-tot*, w wymowie popolitej *je-tot* tłumaczyć się da złączeniem tematu *a* z zaimkiem *ta*:  $j-a + i-tot = e-tot, je-tot$ .

Starosłow. analogicznie z zaimkiem *i* — *ti* brzmień by powinno; mimowoli więc nasuwa się pytanie ażali *ъ* w tem miejscu nie oznacza tego dźwięku? Analogicznie z zaimkiem *i* rodzaj nijaki w staro- i nowosłowian. języku brzmień *te* powinien. Powstaniu dźwięku *o* przypisać zapewne należy współdziałanie *u*, które obecność swą zdradza i w rodzaju męskim innych narzeczy.

Instrument. Sansk. *tê'na*; litewskie *tu, t mi*; (*tu* odpowiada *ju*; *tumi* daćby winno *ju-mi* w instrum. zaimka *i*, natomiast *je* tego zaimka daćby *te* powinno. W ten sposób dałby się dopełnić instrument. w obu zaimkach).

Że starosłow. *u* na początku stojące dźwięk *j* mieścić w sobie musiało przekonywa brzmienie instrument zaimka *tъ — tъmъ = t + je-m*. A ponieważ przypuszczeniom droga otwarta, poważam się mniemać, że *u* jak *ij* brzmień musiało. Na myśl tę naprowadza mię serbski *tijem*, które odniesione do *tъmъ* starosłowiańsk. da *t-ij-je-mъ*.

Gdy w zaimku *i* dźwięk *y (ui)* jedynie w ukraińskim *nym* znajdował się; tedy w zaimku *tъ* spotykamy go już w trzech narzeczach słowiańsk.: dolnołuż., polskiem i ukraińskiem; co tem mocniej upewnia mię o istnieniu odmiany przez *u* w tych zaimkach.

Dativ. Sanskr. *tasmai*; litewskie *tamui, tam*. (W dopełnieniu listewskie: *tei, jamui*).

Co do starosłow. *oy* zdaje się nie ulegać wątpliwości, że brzmień ono jak *u* musiało. Obecność zaś *o* z *u* połączonego tłumaczą podwó-



jeniem *u*, z których że pierwsze przed *a* się znajduje — dlatego zapewne w *o* zmienionem zostało, bez prawa jednak wygłoszenia. W języku serbskim zachodzi jedna nienormalność co do brzmienia dativ. *e* przechodzące na *o* albo jest nawrotem do formy pierwotnej; albo, co pewniejsza: wskazuje, że gdy *njemu* powstało z *na-ja-mu*; brzmieniu *tomu* z *ta-ja-mu* powstanie przypisać należy.

Rosyjskie *tamu* nie zawiera w sobie zaimka *i*, który w *jemu* się znajduje (*ja-i-mu* = *jemu*).

Genitiv. Sanskr. *tasja*, litewskie *to* (w dopełnieniu litewskie *tos*).

W serbskiem *e* zaimek *i* przechodzi na *o* *toga* = *ta-u-ga*. Czeskie zamiast analogicznie z *ji* dla rodzaju żeńskiego: *tji*, ma brzmienie odmienne *te-je*, zdradzające powstanie późniejsze, z datkiem *ja*.

Ukraińskie również brzmi *toji* namiasto *ti-ji*. Chociaż prowincjonalizm *tijeji* zatrzymał brzmienie pełniejsze. Rosyjskie *toj* genit. nie odpowiada temu przypadkowi zaimka *i* = *jeja*; chociaż w wymowie pospolitej analogję wiernie zachowano; bowiem brzmieniu *toj* odpowiada *jej* zaimka *i*.

Locat. Sanskr. *tasmin*, ablat. *tasmat*; litewskie *tame* (w dopełnieniu *toje*).

Starosłow. odstępuje od brzmienia zaimka *i* w tym przypadku, znajdującem się w nim *o* zdradzając powstanie z *a*, *u*. Nowosłow. dolnołuż., ukrajin. brzmi analogicznie z zaimkiem *i*. Serbskie *e* na *o* zamienia, równie jak czeskie i rosyjskie. Charakterystycznym jest, że dźwięk *y* nie znajdujący się w locat. zaimka *i*, tu ma miejsce w dwóch językach: polskim i górnołuż.

### Liczba podwójna.

Nominat. accusat. Sanskr. *tâu*, *tâ*, *té*; litewskie *tuđu* r. m.; *tedwi* r. ż. (W dopełnieniu: *tu*, *ti*, *jadu*, *jedwi*). W słowiańskich przeważa *ta*, *tie*, *tie*. Górnołuż. *taj*, *tej*, *tej*; dolnołuż. *tej*, Pozostałe języki słowiańskie nie mają liczby podwójnej rozpatrywanego zaimku.

Instrument. Dativ. Sanskr. *tabjam*; litewski dativ. *tem dwem tom dwem*, *tom*.

Instrument., który zaginał brzmieć jak dativ. powinien (analogicznie z zaimkiem *i*). W językach słowiańsk. *têma*, *tymaj* każą wnosić o współdziałaniu dźwięków *ai*, *ui*.

Genitiv. locativ. Sanskr. *tajos*; litewskie *tuđweji*, *tuđweju*. (W dopełnieniu genit. *tu*, *tu*). Zaś locat. zaimka *i*, który zaginał brzmieć *ju*, *ju* winien. (Dopełniające brzmienie zaimka powyższego: *jajos*).

Pozwalam sobie na tem miejscu odbudować zaginiony zaimек sanskrycki, odpowiadający słowiańskiemu *i*.

	Singular.	Plural.
Nominat.	<i>já, jah, jò, jat.</i>	<i>je, jas, jani, ja.</i>
Accusat.	<i>jam, jat.</i>	<i>jan, jas, jani, ja.</i>
Instrum.	<i>jéna.</i>	<i>jais, jabis, jais.</i>
Dativ.	<i>jasmai.</i>	<i>jebjas, jabjas, jebjas.</i>
Genit.	<i>jasja.</i>	<i>jesam, jasam, jesam.</i>
Locat.	<i>jasmin.</i>	<i>jesu, jasu, jesu.</i>
Ablat.	<i>jasmat.</i>	

### D u a l.

Nominat.	<i>jáu, já, je.</i>
Accusat.	<i>jau, ja, je.</i>
Instr. Dat.	<i>jabjam.</i>
Genit. locat.	<i>jajos.</i>

Podług tej tablicy da się odbudować zaimек z *s*, którego ślad pozostał w nominat. zaimka *t*, o czem wyżej mówiono.

### Liczba mnoga.

Nominat. *te, tas; tawi, ta*, litewskie *te, tos*. Starosłow., czeskie *ti, ty, ta*; nowosłow. i serbskie *ti, te, ta*; gornoluż. polskie *ci, te te*; ukraińskie *ti (tiji)* dla 3 rodz.; dolnolużyckie *te* i rossyjskie *tie* również dla trzech rodzajów.

Starosłow. *ty*, dźwiękiem *y* znajdującym się w nominat. i accusat. rozpatrywanego zaimka, dziwnie jest wiernem *tawi* sanskryckiemu, z wyrzuceniem jednakże *a*, które znajduje się w zaimku *i* (i<sub>1a</sub>). Polskie i gónolużyckie *ci* widocznie powstało z przymieszki *s* sanskryckiego, które do tematu *sa*, lub niepoślednią rolę odgrywającego *bjam* (z tego *hjam, bjas, bis*) odnieść należy.

Accusat. Sanskr. *tan, tas; tani, ta*; litewskie *tus, tas* (w dopełnieniu *jas, tes*). W językach słowiańskich zgodny z przypadkiem 1szym; co jest niewytłumaczonym ze względu na odmiennosc brzmienia obu przypadków w sanskrycie i języku litewskim, bliżej źródła mowy będących.

Instrument. Sanskr. *tabis, tais, tabis*; litewskie *tais, tomis* (w dopełnieniu *jais, teis*). Co do języków słowiańskich powołuję się na zdanie przy rozpatrzeniu brzmień liczby pojedynczej przytoczone.

Dativus Sanskr. *tebjas, tabjas, tebjas*; litewskie *temus, tomus*. (W dopełnieniu: *jemus, jomus, tems, toms*). W językach słowiańskich

przeważa brzmienie *tym*. Starosłowiańskie nie *тѣмъ*, lecz ma *тѣмъ*, rosyjskie również namiasto *tim* brzmi *tiem*.

Genitivus Sanskr. *tesam*, *tasam*, *tesam*; litewskie *tu*, *tu*. W językach słowiańskich przeważa *tych*; o starosłow. i rosyjskim to, co rzekło się wyżej. Język serbski brzmieniem *tijech* przekonywa, że zaimek *i* w genit. plur. brzmieć również *nijech* musiał; a tem samem zaimek *tъ* brzmienie *tjich* odnajduje.

Locativ. Sanskr. *tesu*, *tasu*, *tasu*; litewskie *tuse*, *tose*. Co do brzmień języków słowiańskich, daje się tu zastosować powiedzenie o przypadku poprzedzającym.

Wyczerpujące rozpatrzenie się w zaimkach przekroczyćby musiało zakres niniejszego artykułu, i rzecz tę zostawiamy na czas późniejszy, gdy prześledzenie wraz z zaimkami odpowiednich części gramatyki, rozumiemy: naprowadzić nas zdoła na ślad nie jednej prawdy dotąd ukrytej. Na tem miejscu, z uwagi że zaimki osobiste i poniekąd zaimek zwrotny wielką rolę odgrywają w złożeniu innych zaimków, zajmiemy się bliższem tych rozpatrzeniem, usiłując wyrozumieć naturę ich powstania i dokonywanych przemian, w odniesieniu tak do początku mowy, jak i brzmienia tych zaimków w różnych narzeczach słowiańskich.

Rozpatrzymy się najpierw w *ahám* i *tvam* sanskryckiem, w dwóch zaimkach osobistych w przypadku I. Pełnodźwięczność zaimka pierwszego, w drugim ukróca się na monosylabizm, którego prawidłowo znosić on nie mógł. Słowu *ahám* odpowiada *tavam*, z którego *a* odpadło, jak w Zendsk. *túm* nie znajdujemy pełnodźwięczni *asem*. Że *tvam* jak *túm* mieć musiało przegradzającą *t* od *w* i *u* samogłoskę, dowodzi greckie *ἔγωω* i *τῶω*, których dwusylabowość analogicznie wymaga takiejże dwusylabowości w Sanskrycie i Zendzie.

Przyjąwszy twierdzenie Benfey'a, z którym się i Bopp zgadza, że *ha* w *ahám* jest partykułą, która przyrasta do tematu *a* — w słowiańskim *az* i *jaz*, będziemy mieli: temat *a* i przyrostek *z* odpowiadający *ha* sanskryckiemu; wreszcie *j* wskaże czasy nam bliższe, kędy języki słowiańskie brzmienia samogłosek przykrywają *jotą*. *Ti* i *ty* słowiańskie, w zestawieniu z *tu* łacińskim i litewskim, także *thu* gotyckiem zdają się wskazywać na formację *swą* zmieszana, w której *t* należy do *tu* sanskryckiego, gdy *i* i *y* (*u+i*) w *úm*, *úv* znajduje swe odtworzenie.

Accusat. *mam*, *má*, *tvam*, *tvá*, nowszy od genit. widocznie z niego powstał. Końcowe *m* oczywiście jest tu pozostałością zdwojenia *má*, chociaż nie łatwo znaczenie jego w *tva-m* odgadnąć. Gdy jednak *tava*

genit. z niem porównam, powstaje we mnie domysł niemal pewnością będący, że *accusat.* wychodząc z *genit.* do tego ostatniego zaczątkowe *ma* dodaje, na *m* je skrócając następnie (*tava-ma, tva-ma, tvám*). Cóż znaczą słowiańskie *ma, me, me, me, ta, te, te, ce, mene, meńa, tá, tebe, teba, cebe*? Niezależnie od tego, co się rzekło przy rozpatrzeniu pojedynczych przypadków zaimka, podnieść tu musimy, że *ma, ta* i reszta jednogłoskowych brzmień słowiańskich odniesione być winny do czasów dawniejszych, klasycznym *me, te* odpowiadających; zdwojone zaś nowszego są powstania; przytomność *c* dowodzi wpływu na *t* dźwięku *s*, który że był tu czynnym, wskazuje *ś.* Co do dźwięku *b* znajdującego się w narzeczach słowiańskich, uważam go za pozostałość sanskryckiego *bjam*, które zjawia się w dat. sanskr. *tu-bjam* i Zendsk. *mai-bja*.

*Mnoju, toboju, soboju* słowiańskie, w zestawieniu z *meno, manimi, maju* (instr.) dowodzi formy z trzech działów złożonej *me, na, (ba), ju*, która skróceniom podpada w *mnu, mnom, mnoŭ, tebo, sobu* i t. d. prawdopodobnie skrywających resztki odmiany rodzajowej zaimków osobistych. *Dativ.* sanskr. *mahjam, me*, Zendsk. *maibja, me, moi*, w zestawieniu z *tubjam, te, tve*, (wedyck.) *tivoi, tvi, te* zendzkie — wskazują, że to ostatnie zatracca brzmienie *taibja* lub *twaibja*; gdy w językach słowiańskich brzmi prawidłowo, jakkolwiek odbiega od swego pierwowzoru.

Liczba mnoga w zaimku osoby I. każe przypuszczać obecności w niej złożenia przypadków liczby pojedynczej; wpływu ich, niejako odbicia się tej liczby. W słowie bowiem *my* zeznają przytomność mojej osoby i innych, mnie otaczających; moje więc *ja* znajduje się w tem *my*, a zatem i w dalszych przypadkach tej liczby znajdować się ono musi. Sprobujmy też prześledzić liczbę mnogą zaimka porównawczo.

*Vajam* sanskryckie zbliża się do *aham*: w zakończeniu *am*, tematem *a*; dźwięk zaś *v* musimy uważać jako przykrywkę tylko, wspólnego obu liczbom dźwięku *a*. Porównaj z tem *jujam*; w wedyckiem *asme* z *jusme* — czyliż nie uderzy zgodność natury formowania się jednego i tegoż samego przypadku mnogiej liczby dwóch osobistych zaimków? W Zendzie *vaem* i *jusem* (z *jus* analogiczne *vam* zaginęło); *ἄμης-ῥμης* w greckiem, *mēs-jus* litewskie. Czemże jest teraz *mi, my* słowiańskie? Oto w *m* widzimy pozostałość pierwszego przypadku zaimka osobistego (*ma*) w liczbie pojedynczej, gdy *i+u* oznacza przytomność tych, którzy obok *ju* liczbę mnogą w słowie *my* stanowią. I tak przez wszystkie przypadki liczby mnogiej, w której złożeniu wpływu odnośnych przypadków liczby pojedynczej dobadywać się należy. Dla przykładu biorę dat. plur. sanskr. *asmābjam*. Z *dativ.*

sing. *mahjam* widzę w nim nie mniejsze podobieństwo, jak w Zendzie. *maibja* (sing.) z *maibjo* (plur.); jak w słowiańskim instrum. plur. *nami* i dativ. sing. polsk. *mi* w skróceniu; jak w greck. dativ. obu liczb *ἐμῶν* i *ἡμῶν* i t. d.

Spójrzmy na temat *sva*, porównawczo śledząc ocalałe ułamki jego zaimka. Biorę greckie accusat. *σφέε*, dativ. *οἷ*, genit. *ἐῖο*, *οῦ* Dativ. sing. *μοί*, genit. sing. *μοῦ* czyliż nie dowodzą podobieństwa złożenia, na jedną modłę niejako? Zendzkie dativ. sing. *hê*, *hôi* — *mê*, *môi*; łacińskie *sê*, *sibi*, *sui* — *me*, *tibi*, *mei*. A cóż gdy porównamy zaimek ten w języku litewskim, w słowiańskich z zaimkami osob. 1. i 2. Wszędzie tożsamość, ułożenie się podług prawideł stałych, których modła w zaimkach osobistych spoczywa.

Liczbę podwójną, iak się wyżej powiedziało, należy rozpatrywać w połączeniu z liczbownikiem *dwa*, z którym odmiany zaimków łączą się, częstokroć same ustępując mu miejsca w odmianach przypadków.

W sanskryckiem *avam*, *juvam* widzę temat *a*, liczebn. *dwa* i zakończenie *mi*, które w słowiańskim *mi* — *dwa* odnajduje. *Juвам* rozkłada się na: *u* z przykryciem *j* — *ju*, *dwa*, *vi*; jak w słow *vi-dwa*, unaoczniając sobą odmianę rodzajową zaimków, co wskazuje litewskie *mu-du*, *mu-dwi*, *judu*, *judwi*.

*Avam*, *nau*, accusat. sanskr. porównane z *juvam*, *vam* objaśniając jak wyżej, dopełnić się da formami zaginionemi *nam*, *vau*. Instrument. genitiv. dativ. i locat. zgodnie w obu zaimkach, dopełniają się formami zaginionemi *nam*, *vau*.

Wielce pouczające szczegółowe rozpatrzenie się w zaimkach może mieć miejsce tylko przy rozbiorze tych części mowy, w zespoleniu z którymi odgrywają one mniejszą lub większą rolę. Odkładamy to na później, spodziewając się dowieść, że jedna ta z odmian mowy, na którą nie wielką zwracano dotychczas uwagę, w istocie jest czynnikiem bardzo ważnym, i działania jej dostrzegają się tam nawet, gdzie je spotkać zdawałoby się niepodobieństwem. Zaimki w rozmaitych przeobrażeniach takowych, spotykamy w częściach mowy odmiennych, znajdziemy je i w nieodmiennych, a należyte poznanie tej części mowy zdoła naprowadzić nas na prawdy rządzące jej przemianami.

Przed zakończeniem podnieść tu muszę jeden jeszcze szczegół, dotyczący sposobu zapatrywania się na rzecz przezemnie traktowaną. Na myśli mam tu naturę złożeni rozmaitych dźwięków mowy i ich późniejsze zespolenie; a niechcąc, by mię spotkał zarzut dowolności w tej mierze, wyjaśniam: że dośledzenia mowy zaczątkowej odnoszę do pierwszych trzech dźwięków stałych: *a*, *u*, *i*. Następnie, przy-

mując ich znosolizowanie i połączenie się wzajemne, doszkuje się dźwięków nowych: *q, y, i* i złożonych *e, o, y*, z których każdy zdolny jest do przemiany, na dźwięk nosowy *q, q, y*, z jakowych następnie przez zgrubienie niejako, wydzielają się spółgłoski *m, n*. Przedłużenie *i* daje *j*; *u* dźwięk *ü*, z którego *v* się wydziela. Za temi idzie cały szereg spółgłosek z samo- i spółgłoską *r* na czele. Dźwięk od dźwięku przedzielony daną ilością lat; najrozmaitsze ich zespolenie w sylabach, a te w słowach — również. Późniejsze modulacye dźwięków, charakterystyczne znamiona jak *guna, wridhi* przyjmując — w dobadywaniach się mych zaczątkowych niejednokrotnie albo całkowicie pomijać muszę, z uwagi, że dobadywania się te sięgają czasów, w których późniejsze wyróżnienia nie naruszały jeszcze pierwotnej prostoty układu mowy.

Wypowiedzenie powyższe uważam za konieczne, w celu uchylenia możliwego zarzutu, że w wielu razach nie traktuję przedmiotu sposobem przyjętym, a który założeniu mej pracy nie odpowiada. Na wytłómaczenie me dalsze dodaję, że brak odpowiednich czcionek nie pozwolił mi podeprzeć twierdzeń powagami autentyków, które same sobą lepiej rzeczy dowodzą, aniżeli twierdzenia najbliżej prawdy będące.

We Lwowie.

Paulin Świącicki.

## Ankieta gimnazjalna.

Gdy wyrzekaniom na urządzenie gimnazyów naszych nie było miary; gdy profesorowie, rodzice i dzieci jednoznacznie uskarżają się na rozmaite niewłaściwości kształceniu młodzieży wprost szkodliwe — p. Minister oświaty zwołał do Wiednia *enquête* gimnazjalną, do której z Galicji powołano pp. inspektora Czerkawskiego i prof. Staneckiego, i tej powierzył rozpatrzenie się w sprawie całej, z debatów i postanowień ankiety przyrzekając skorzystać.

Z góry jednak oświadczywszy, że „urządzenie gimnazyów może służyć za podstawę dalszego rozwoju, i że podstawa ta podaje możliwość pomyślnego rozwoju w tej gałęzi wychowania publicznego“ — lękamy się, czy nie wpłynął na postanowienia ankiety, które mniej więcej wypadły w myśl p. Ministra, bynajmniej nie oglądając się na opinie tamtym wprost przeciwnie.

Faktem jest, że dzisiejsze gimnazya nasze właśnie w podstawach cierpią tak dotkliwe braki, iż wychowanie publiczne szkodę nie małą ponosi. Najpierwszy, który je trafia, jest zarzut niepraktyczności: planu nauk w gimnazyach, sposobów nauczania, egzaminów dojrzałości itd. Drugim jest: przeciążenie uczniów nadmiarem godzin lekcyjnych i nieszczęsnym podziałem takowych na lekcje przed i poobiedne. Trzecim, że nauka w gimnazyach, z najzupełniejszą stratą czasu i osłabieniem sił młodzieży, jest rozwałkowana na długi przeciąg lat, gdy wadzie tej podpadać nie powinna.

Nikt sobie sprawy zdać nie umie: poco gimnazya tak wiele czasu tracą na naukę filologii klasycznej, gdy ani filologów nam nie dały, ani, co gorsza: dać nie są w stanie? Poco praktykami religijnymi (czterokrotne modlenie się co dnia w szkole, kilkorazowe spowiedzie, ekzorty, msze) mitrzą młodzież do stanu duchownego nie sposobiając się? Dlaczego nauki przyrodnicze, tak bezcelową i z nijaką korzyścią są wykładane? Dlaczego gimnazya upośledzają naukę języków żyjących, bez względu na to, że są one językami wykładowemi, a więc niewiadomością własną utrudniają możliwość nabycia odpowiedniego wykształcenia?... A zwołana ankieta, nad powyższymi rzeczami nie zastanowiwszy się, uchwałą pogorsza istniejący stan rzeczy, i pragnie chyba całkowicie odstręczyć młodzież od uczęszczania do gimnazyów.

Tak jest, istotnie! Gdy zważymy, że do dzisiejszych 30 godzin lekcyj tygodniowo, ma przybyć nowych dwanaście, zapytać można:

skąd się nabierze młodzież do pracy? czy ośmiogodzinne siedzenie ucznia w szkole nie zniszczy je do ostatka?..

Namiasto jednak rozwodzenia się nad uchwałami ankiety, wolimy je podać czytelnikom dosłownie, rozpatrzenie się w pojedynczych punktach zostawiając do sposobniejszej pory.

Uchwała ankiety wiedeńskiej brzmi jak następuje:

1) „Tam, gdzie stosunki językowe albo inne miejscowe okazują potrzebę urządzenia przygotowawczych klas gimnazjalnych, ma takowe na czas potrzeby być dozwolone.

2) Uczniowie, wstępujący do I klasy gimnazjalnej, muszą mieć skończonych 10 lat, i w tym stosunku winien być wiek najniższy uczniów klas następnych.

Prywatyci nie mogą być przypuszczeni do egzaminu dojrzałości przed skończonym rokiem 18.

3) Zaprowadzenia nauki nowoczesnych języków cywilizacyjnych (francuzkiego i angielskiego), jako obowiązkowej, nie uznaje się za pożądane.

Odsyła się zresztą co do traktowania tych języków w gimnazyach austriackich do §. 21. zarysu organizacyjnego, według którego wolno krajowej Radzie szkolnej, za porozumieniem z kolegium nauczycielskim, na jednym lub kilku gimnazyach w kraju zaprowadzić jeden z tych języków.

Nauczycieli do nieobowiązkowej nauki tych języków, ma ustanawiać i opłacać państwo; nauka ma być dla uczniów bezpłatną; nauka ma być odpowiednio na kurs roczny rozłożoną.

4) Nauka rysunków odręcznych ma być w czterech niższych klasach jako przedmiot obowiązkowy zaprowadzoną.

5) Nauka religii w gimnazyum wyższem ma być przedmiotem obowiązkowym, ograniczać się na etykę chrześcijańską, zajmować tylko jedną godzinę na tydzień; klasa z nauki religii ma wpływać na ogólną klasę postępu; nauka religii nie należy do przedmiotów egzaminu dojrzałości.

6) Nauka historyi ma sięgać do czasów dzisiejszych.

7) Gimnastyka ma być przedmiotem obowiązkowym.

8) Kandydaci na nauczycieli gimnazjalnych mają przebywać nie trzyletni, ale czteroletni kurs naukowy.

9. Kara cielesna ma być w gimnazyach zupełnie zniesioną.

10) Ankieta oświadcza się w zasadzie za pomnożeniem godzin dla umiejętności przyrodzawczych, tak w gimnazyum niższem jak wyższem.



11) Umiejętności przyrodoznawcze i historia naturalna, wymagają w gimnazyum niższem, a mianowicie wyższem, innego rozkładu i większej miary, i ma być nauka jeografii fizycznej z uwzględnieniem geologii w 8. klasie odpowiednio wykończoną. Nauka tego przedmiotu ma według zarysu organizacyjnego rozciągać się na jeografię w połączeniu z paleontologią, naukę o formacjach gór, jeografię roślin i zwierząt.

W pierwszych sześciu klasach ma nauka przyrodoznawcza zajmować po 3, w 7ej 4, a w 8ej 5 godzin na tydzień.

12. Liczba godzin dla nauk przyrodoznawczych pomnaża się w ogóle o 5, a dla nauki trzech języków (zapewne wykładowego, łacińskiego i greckiego; p. r.) o 4; liczba godzin dla greki ma niemniej jak 5, a łaciny od 3. klasy począwszy, nie mniej jak 6 godzin na tydzień zajmować.

13) Uchwalono rozkład godzin nauki przyrodoznawczej, z wciągnięciem jeografii fizycznej w 8ej klasie.

14. Wykształcenie kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych z przyrodznawstwa, a mianowicie z historii naturalnej i chemii ma być na uniwersytetach z większą starannością i według praktyczniejszej metody pielęgnowane; szczególnie potrzebne są osobne katedry w połączeniu z laboratorjami dla teoretycznego i praktycznego wykształcenia kandydatów.

15) Egzamin nauczycielski z przedmiotów przyrodoznawczych ma być odpowiednio tegoczesnym potrzebom zmieniony. Mianowicie okazuje się potrzeba podniesienia wymagań co do historii naturalnej, a zniżenia ich co do matematyki i fizyki. Ma się także wymagać obszerniejszych wiadomości z chemii.

16) W miejsce osobnych komisji egzaminacyjnych dla kandydatów nauczycielskich gimnazjalnych i realnych, mają być urządzone wspólne dla szkół średnich; przepisy egzaminacyjne mają być co do odpowiedniego ugrupowania przedmiotów przejrzane.

17) Stosunek gimnazyum niższego do wyższego, liczba, podział i metodyczna kolej klas, ich oznaczenie zewnętrzne, pozostają nadal według zasad zarysu organizacyjnego.

18. Historia naturalna, o ile dotychczasowa zasada egzaminu dojrzałości zatrzymaną zostanie, ma być przedmiotem egzaminu ustnego.

19) Ponieważ do gruntowego roztrząsania sprawy reorganizacji egzaminów dojrzałości brakło czasu na walnych posiedzeniach uchwalono odnośne protokoły sekeyi wręczyć ministerstwu.

20. Motywowany wniosek p. Klodica, względem utworzenia wspólnej podstawy dla wyższego gimnazjum, wyższej szkoły realnej i preparandy nauczycielskiej, załączono do protokołu.“

Z prawdziwem zadowoleniem kończymy niniejszych słów kilka dzieląc się z czytelnikami naszemi wiadomością, że Towarzystwo pedagogiczne postanowiło zwołać ankietę gimnazjalną do Lwowa, złożoną z trzech w grę wchodzących czynników: pedagogów, rodziców i uczniów. Po wysłuchaniu wszystkich głosów, mamy nadzieję, że uchwały naszej ankiety będą odznaczone charakterem wyższej praktyczności, i przyczynią się może do postawienia gimnazyów krajowych na stopie, celowi odpowiedniej.

Z naszego stanowiska, jesteśmy w zasadzie za takimi zmianami w gimnazyach, któreby wykształceniu młodzieży nadały wybitnie odznaczający się charakter, dopomagając do przyszłych zawodów praktycznych.

Jesteśmy więc: 1) za zmniejszeniem liczby godzin przeznaczonych na naukę języków klasycznych, na rzecz języków żyjących. Wolimy, by młodź mniej a dobrze umiała łacinę i grekę; aniżeli jak jest dzisiaj, że uczy się wiele, a umie — mało. Chcemy, by język ojczysty i jego literatura były jej znanymi.

2) Jesteśmy za rozszerzeniem zakresu nauk przyrodniczych w gimnazyach, traktując je sposobem ściśle umiejętnym, a praktycznego znaczenia nie pozbawionym.

3) Chcemy, by młodzież nasza dobrze była oznajmioną z tém, co jest w kraju i jakie posiada on warunki przyszłego rozwoju.

4) Żądamy kierunku, w wychowaniu, obywatelskiego, na miejsce dzisiejszych praktyk religijnych, które specjalnym zakładom duchownym pozostawić należy.

5) Żądamy obowiązkowej nauki śpiewu, gimnastyki i połączonej z nią musztry wojskowej.

6) Chcemy, by nauka jednego z języków cywilizacyjnych była obowiązkową w gimnazyach.

7) Domagamy się: większej jak dotychczas ścisłości w traktowaniu nauk, by młodź nie traciła napróżno lat na to, czego nauczyć się może w miesiącach.

8) Żądamy, by poobiednie godziny szkolne zniesionemi zostały, ze względu, iż dość jest czasu do nauki od godziny 8ej do 2iej. (Jak dziś praktykuje się: uczniowie w przerwie od 12ej do 2iej zimą, a do 3iej latem mają się nauczyć nowych lekcyj; a bardzo często mieszkania ich są odległe o pół mili od gimnazjum?!..)

Umotywowanie tych i mniej ważnych wniosków naszych, co do reorganizacyi gimnazyów, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć na później.

8 Października 1870 r.

---

## Wiadomości bibliograficzne.

---

*Właściwości języka łacińskiego, czyli Syntaxis ornata. (Uzupełnienie gramatyki), dla użytku gimnazjum wyższego, przez Stanisława Sobieskiego. Lwów. 1870 r. Nakładem autora.*

Praca sumienna, rzeczywiście dopełnieniem gramatyki autora będąca. Na dwie rzeczy tylko w niej nie zgodzilibyśmy się z autorem. Pierwsze, że p. Sobieski w dziełku swém zaniechał wykładu o budowie wierszów. Uczynił to zasłaniając się pracą dra A. Brandowskiego, przepomniawszy o najważniejszym — że każde dzieło wymaga całości; a więc i „Gramatykę“ nie należało téj całości pozbawiać; i drugie: że zastrzegł tłumaczenie swego dzieła na „inne języki słowiańskie.“ Jest to zastrzeżenie się przeciw biedakowi, by z pracy naszój nie skorzystał; gdy bogacz Niemiec, Francuz posługiwać się nią mają prawo.

---

*Die gewerbliche Thätigkeit der Völker des klassischen Altertums von Dr. Hugo Blümner. Gelehrte Preisschrift. Leipzig 1869.*

*Die Hauptstädten des Gewerbfleisses im Altertume von B. Büchenschütz. Leipzig 1869.*

---

Towarzystwo ks. Jabłonowskiego w Lipsku rozpiśało stósownie do swego programu konkurs na nagrodę za napisanie najlepszego dzieła, wykazującego na podstawie źródeł te miejsca starożytności klasycznej, w których kwitnęły pewne gałęzie przemysłu. W skutek tego pojawiły się oba powyższe dzieła, mieszczące w sobie zebrane razem materyały, które dotychczas były rozrzucone po najrozmaitszych autorach i dziełach. W dziele pierwszym grupuje autor obfity materyał geograficznie oprowadzając czytelnika w przyjemnej pielgrzymce około

wybrzeży morza śródziemnego, zaczynając od Mauretanii na wschód, a potem znowu na zachód aż do Hiszpanii, Gallii i Noricum. Miejsca centralne starożytnego handlu Ateny, Korynt, Rzym, Aleksandryę skreśla autor obszerniej. Również zajmująco przedstawił nam autor handel miast, położonych nad Pontem. Szczegóły wszelkie polegają na dokładnej znajomości źródeł, które w razach zachodzącej wątpliwości poddaje autor gruntownej krytyce. Autor drugiego z dzieł wymienionych trzyma się znowu metody ejdograficznej, dzieląc cały przemysł na 10 grup, przez co ma sposobność zagłębić się dokładniej w rozwój historyczny poszczególnych gałęzi przemysłu, w ich charakter, znaczenie i wpływ na stosunki społeczne i ekonomiczne. Oba dzieła zasługują na jak najsilniejsze polecenie.

---

*Hyperidis orationes quattuor cum ceterarum fragmentis edidit  
Fridericus Blass. Leipzig 1869. Teubner.*

---

Jest to pierwsze wydanie, w którym znajdują się wszystkie pozostałe szczątki Hyperydesa. Oprócz starannej przedmowy, mieści się także dokładny wykaz różnic rękopiśmiennych i usiłowañ podjętych celem przywrócenia pierwotnego tekstu w miejscach zepsutych.

---

*Anthologia latina sive poësis latinae supplementum. Pars prior.  
Carmina in codicibus scripta rec. Alex. Riese. Fasc. I. Libri  
Salmasiani aliorumque carmina. Leipzig 1869. Teubner.*

---

Wydawnictwo to ma zamiar uzupełnić i zastąpić po części antologią P. Burmanna i H. Meyera, która nie dla wszystkich jest przystępna. Co do porządku odstąpił wydawca od poprzedników w tem, że nie grupuje materiałów według treści lub czasu, do którego je odnieść należy, lecz trzyma się ściśle następstwa, zachowanego w rękopisach. Wykluczone są te ustępy, które znalazły poprzednio pomieszczenie w wydaniach autorów, którym je przypisać należy, jak n. p. Wergilogo Catalecta, tudzież wszystkie fragmenty i całe poematy przytoczone u którego z dawnych pisarzy.

---

*O. Horatius Flaccus. Mit vorzugsweiser Rücksicht auf die unechten Stellen und Gedichte, herausgegeben von Prof. K. Lehrs. Leipzig 1869.*

---

Wydawca zajął stanowisko wyłączne subiektywnej krytyki i tak zwanych estetycznych motywów, dla tego nie można przypuszczać, ażeby dzieło jego znalazło u filologów ogólne uznanie. Mimo to zaprzeczyć się nie da, że trudne zagadnienia co do interpelacji w Horacym, starał się rozwinać w sposób świadczący o bystrości poglądu i wielkiej znajomości autora. Najstaranniej opracowane są ody, mniej staranniej satyry i listy. W dodatku do tego wydania znajdują się dwie rozprawy już poprzednio ogłoszone „*die Verschleifung bei Horaz*“ i „*über die sogenannten Ovidischen Heroiden*“.

---

*Boissier, Cicero und seine Freunde. Eine Studie über die römische Gesellschaft zu Cäsar's Zeit. Deutsch bearbeitet von Ed. Döhler. Leipzig 1869.*

---

Poszczególne oddziały noszą napisy: Cycerona listy: Cycero w życiu prywatnym i publicznym; Atticus, Caelius, Cycero i Cezara wyprawa do Gallii; zwycięzcy i zwyciężeni po bitwie pod Pharsalus; Octavius. Wykład popularny, ale przy tem gruntowny i zajmujący. Niemieckie opracowanie jest, ściśle rzecz biorąc, jedynie tłumaczeniem francuzkiego oryginału.

---

*P. Terentii Comoediae edidit et apparatus critico instruit Fr. Umpfenbach. Berlin 1870.*

---

Wydanie to, dawno upragnione, daje nareszcie pewną dyplomatyczną, na porównaniu rękopisów opartą podstawę do bliższego poznania Terencyusza.

---

*Lehrbuch der griechischen Privataltertümer mit Einschluss der Rechtsaltertümer von Dr. Karl Rr. Hermann. 2. Aufl. unter Benutzung des vom Verfasser hinterlassenen Handexemplars bearbeitet von Prof. Do. K. B. Stary. I. Abt. Heidelberg 1870.*

---

Od czasu pojawienia się pierwszego wydania starożytności prywatnych Herimanna minęło 18 lat, a ponieważ w przeciągu tego czasu powstała znaczna liczba ważnych poszukiwań specjalnych, było drugie

wydanie tego dzieła bardzo pożądane, zwłaszcza, że sam autor za życia w egzemplarzu podręcznym umieścił dużo dopisków i uwag. Te znalazły pomieszczenie w samym tekście, gdy tymczasem dodatki Starka oznaczone są nawiasami, podobnie jak n. p. w Beckera, Galla lub Chariklesie. Główna zasługa wydawcy polega w dopiskach i uwagach; nadto na czele każdego rozdziału dodał wydawca dotyczącą literaturę i sprostował wiele cytatów i omyłek pierwszego wydania.

---

*Griechisch-deutsches Wörterbuch zu Sophocles, kritisches Verzeichniss sämmtlicher Stellen der Tragoedien und Fragmente nebst Erklärung der Schwierigeren Stellen von Dr. Heinrich Ebeling.*  
*Leipzig 1870.*

---

Chociaż autor nigdzie nie wspomina o znanym słowniku Ellenlda, przekona każdego, choćby pobieżny rzut oka na dzieło, że polega ono głównie na jego podstawach. Wartość dzieła całego nie wielka; do podręcznego użytku przy czytaniu Sofoklesa, można go jednak dosyć skutecznie używać, zwłaszcza, że dzieło Eleudta dla wysokiej ceny znajduje się zazwyczaj tylko w większych bibliotekach.

---

*O. Horatii Flacci Carmina. Recognovit et praefatus est Luc. Müller.*  
*Leipzig 1869.*

---

Wydanie to, przeznaczone głównie dla szkoły, pod względem tekstu zbliża się najwięcej do wydania Meineckego, jakkolwiek w kwestyi interpelacyi poematów Horacego autor więcej przychyła się do zasad konserwatywnych. Nie brak też własnych konjunktur Millera, z pomiędzy których nie jedna jest nader trafna. We wstępie mieszczą się nadto niektóre uwagi i wyjaśnienia. Wydaniu powyższemu powinno przeto raz nakoniec ustąpić miejsca wydanie dotychczas używane Grysara, które, jak nikomu nie tajno, pod względem tekstu i krytycznej wartości bardzo niskie zajmuje stanowisko.

---

*Commentar zu Vergil's Aeneis Buch I. und II. von Dr. A. Weidner.*  
*Leipzig 1869.*

---

Krytyczne prace Ribbecka i innych ustaliły prawie zupełnie tekst Wergilego: pozostaje jeszcze druga część zadania, t. j. gruntowne wyjaśnienie poety. Tego zadania podjął się autor powyższego

działa, które można usilnie polecić wszystkim miłośnikom owego pisarza. Znajdą w niem najpierw trafne a nowe spostrzeżenia co do języka i wyrażenia, powtórę dokładne uwzględnienie pobudek estetycznych poety, a po trzecie wyjaśnienie stosunku Wergilego do źródeł przez niego czerpanych. Za podstawę tekstu wziął autor, jak słuszną, wydanie Ribbecka, odstępując od niego tylko w niewielu miejscach.

---

*Homerische Untersuchungen von Jakob La Roche. Leipzig 1869.*

---

Publikacya powyższa zawiera poszukiwania po części już poprzednio drukiem ogłoszone, zajmujące się całym szeregiem zagadnień w celu ukonstytuowania tekstu Homera. Z wielką skrętnością i znajomością rzeczy przeprowadza autor swe zapatrywania rozświecające wiele wątpliwości, dotyczących przeważnie gramatyki i metryki. Jakkolwiek krytyka nie zgadza się ze wszystkimi poglądami tego uczonego i zarzuca mu niezajomość gramatyki porównawczej, to jednak poszukiwania jego dla gramatyka są zajmujące i ułatwiają przez zestawienie rozrzuconych szczegółów zrozumienie głębsze poety.

---

*Die Entwicklung der lateinischen Formenbildung unter beständiger Berücksichtigung der vergleichenden Sprachforschung dargestellt von Dr. H. Merguet. Berlin 1870.*

---

Książka powyższa usiłuje zużytkować i praktycznie w życie wprowadzić rezultaty, do których doszli uczeni pracujący nad językiem łacińskim ze stanowiska gramatyki porównawczej. W przeprowadzeniu szczegółów trzyma się przeważnie zasad Corssena. W porównywaniu z innymi językami ogranicza się do sanskrytu i języka greckiego. Bez znajomości tego dzieła nie obejdzie się snadnie przyszły autor gramatyki łacińskiej.

---

*Studien und Kritiken zur Philosophie und Geschichte von Robert Zimmermann. Zwei Bände. Wien 1870.*

---

Tom pierwszy mieści w sobie rozprawy ściśle umiętne, należące do filozofii, tom drugi rozprawy krytyczne z wszystkich działów estetyki. Dzieło całe celuje rozmaitością treści, jasnością przedstawienia, a przytem jednością poglądu estetycznego i filozoficznego.

---

*Lehrbuch der ebenen und sphärischen Trigonometrie für Gymnasien und Realschulen von F. J. Brockmann. Leipzig 1869.*

---

Zadaniem tego dzieła jest ściśle umiejętne przedstawienie trygonometrii, mające stać po środku między wyczerpującymi wywodami większych dzieł a zbyt pobieżnymi wskazówkami wielu książek szkolnych. Dla tego wykluczył autor wszystko, co przechodzi zakres gimnazjów i szkół realnych. Dzieło ułożone starannie, przedstawienie rzeczy jasne i zrozumiałe; można je przeto polecić tak do studjum własnego, jak i do nauki szkolnej.

---

*Die darstellende Geometrie im Sinne der neueren Geometrie für Schulen technischer Richtung von Jos. Schlesinger. Wien 1870.*

---

Jakkolwiek dzieło to nie wszędzie znalazło przychylnę przyjęcie, zasługuje jednak na to, aby zwrócić na nie uwagę nauczycieli szkół realnych.

---

*Physikalische Aufgaben zur elementaren mathematischen Behandlung. Von O. Burbach. Gotha 1870.*

---

Zbiór ten zawiera 1245 zadań, najwięcej z mechaniki; ale i inne działy fizyki są także uwzględnione. Rozwiązanie tych zagadnień można dostać osobno za małą cenę. W szkołach naszych mogą się one wielu przyczynić do urozmaicenia i ożywienia nauki fizyki.

---

*Einige Aufgaben über Anwendung der Algebra und Trigonometrie zur Lösung und Construction geometrischer Aufgaben für die Schüler der oberen Klassen an Gymnasien und Realschulen von Joh. Schenk. Wien 1869.*

---

Kilkadziesiąt zadań, znajdujących się w tej książeczce, wraz z rozwiązaniem zupełnem, odnosi się przeważnie do trójkątów. Choć większa ich liczba nie jest nowa, mogą być jednak pożądanym materiałem dla uczniów klas wyższych.

---